Cena egzemplarza 20 groszy.

PRZEWODNIK KATOLICKI



Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„Opiekun Dziatek", „Gospodarstwo" i „Moja Bibljoteka"
Redaktor: X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu
Telefon Redakcji: 2678
Adres do wszelkich przesyłek: „PRZEWODNIK KATOLICKI" Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Telefon Administracji: 3613 i 2678

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki" wynosi w IV kwartale 1926 r. za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich: 1,65 zł., w paczkach od 60 egzempl. 1,65 zł., za egzempl. wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egzempl. 2,40 zł., od 10 do 59 egz. 2.— zł. Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.— zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnemi. Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206084 „Przewodnik Katolicki".

Nr. 45. Poznań, dnia 7 listopada 1926 roku. Rok XXXII.

ŚWIĘTY MARCIN

Święty Marcin urodził się w r. 316 w miejscowości Sabarja, dzisiejszych Węgrzech, a wówczas prowincji rzymskiej Panonji. Wychowywał się we Włoszech, w Ticinum (teraźniejszej Pawji). Rodzice jego byli poganami. Ojciec otrzymał tam dobra za wierną służbę w wojsku, jak to wówczas było w zwyczaju.

Marcin, mając lat dziesięć, zgłosił się wbrew woli rodziców, aby go przyjęto do szeregu katechumenów, w których gronie przygotowywał się do przyjęcia chrztu św.

Dalszą walkę musiał stoczyć z ojcem z powodu nakazu cesarza rzymskiego, aby synowie wysłużonych żołnierzy zaciągali się do wojska w szesnastym roku życia. Gdyby więc ojciec św. Marcina nie był zgłosił syna do służby wojskowej, narażałby się na utratę dóbr nadanych mu i na ciężkie kary.

Ale młodzian nie poddał się dobrowolnie rozkazowi cesarza i ojca, więc wzięto go siłą i zmuszono do złożenia przysięgi. Jednakże w wojsku Marcin umiał pogodzić służbę z pragnieniami duszy, żył raczej jak mnich, niż jako żołnierz. Niezmiernie wstrzemięźliwy i cierpliwy, odznaczał się w obejściu z towarzyszami broni wielką łagodnością, usłużnością i miłosierdziem, a te cnoty zjednały mu wkrótce ogólny szacunek i przywiązanie.

Raz podczas ostrej zimy powracał do miasta po skończeniu objazdu straży. Rozdał był po drodze wszystkie pieniądze ubogim i wszystkie zbędne części ubrania; pozostał mu tylko płaszcz. Wtem gdy wjeżdżał w bramę miasta, spostrzegł zupełnie nagiego nędzarza, który błagał przejezdnych o wsparcie. Wszyscy uciekali przed mrozem, nikt nie chciał się zatrzymać. Św. Marcin zrozumiał wówczas, że Bóg do niego skierował tego nędzarza i, że za wszelką cenę musi mu dopomóc. I z największą prostotą zdjął płaszcz, przeciął mieczem na połowę, jedną oddał nagiemu biedakowi, drugą włożył na ramiona i pojechał dalej.



Św. Marcin odkrawa połowę płaszcza, aby przykryć nędzarza.

Ten czyn różnie sobie tłumaczyli widzowie: jedni śmiali się z żołnierza, który miał tylko połowę płaszcza na ramionach, drugich zawstydzało jego miłosierdzie.

Następnej nocy we śnie przyszedł Chrystus do św. Marcina okryty tą połową płaszcza, którą Święty darował żebrakowi; gdy św. Marcin przyglądał się w zachwycie temu cudownemu zjawisku, usłyszał słowa Chrystusa zwrócone do otaczających Go aniołów: „Marcin, dopiero katechumen, okrył mnie tym płaszczem".

Podczas świąt wielkanocnych w Amiens we Francji w 339 r. Marcin przygotowany przyjął chrzest św. Miał wtedy lat 22. Młody żołnierz pragnął jak najprędzej wydostać się z wojska, więc poprosił o zwolnienie. Cesarz nie miał ochoty odstąpić Chrystusowi żołnierza tej miary, zarzucił rycerzowi tchórzostwo, ale Święty odrzekł energicznie na te zarzuty: „Pójdę służyć Chrystusowi pod znakiem Krzyża"!

Nie bez trudności zwolnił się z wojska, a zaraz następnej nocy miał widzenie we śnie i rozkaz, by szedł nawracać swoją ojczyznę, a przedewszystkiem swoich rodziców, którzy dotąd byli poganami. Udał się w drogę przez Alpy, ale zabłąkał się i wpadł w ręce rozbójników. Jeden zbójca już wzniósł siekierę nad jego głową. Gdy towarzysz jego udaremnił cios śmiertelny, związano Marcinowi tylko ręce i zaczęto go grabić.

Zbójca zdumiał, że podróżny nie stawiał oporu. — Kto ty jesteś? — zapytał. — Jestem chrześcijaninem — odpowiedział mu więzień. — Czy się nie boisz? — Nie boję się o siebie, ponieważ ufam Bogu,

który jest ze mną w niebezpieczeństwach, ale lękam się o ciebie, ponieważ wiodąc życie zbrodnicze, nie zasługujesz na miłosierdzie Chrystusa.

Zbójca uwierzył jego słowom, rozwiązał mu ręce i puścił wolno, poleciwszy się modlitwie Marcina.

Marcin zaledwie przybył do ojczyzny, pobiegł do swych rodziców z dobrą nowiną, którą sam Bóg polecił mu zwiastować i zdołał nawrócić matkę. Następnie wyjechał i osiadł w Ligugé, niedaleko miasta Poitiers w teraźniejszej Francji, gdzie założył klasztor.

W roku 371 opróżniło się biskupstwo w Tours, a mieszkańcy obwołali biskupem św. Marcina. Tu rozpoczęła się praca: zakładanie klasztorów, budowa kościołów, wizytowanie parafij i tępienie pogaństwa po wsiach. Bóg wspierał Świętego i darzył go szczególnemi łaskami; to też biskup Marcin czynił cuda, uzdrawiał paralityków, leczył chorych, oswobadzał opętanych i wskrzeszał umarłych. Znali go ubodzy i często uciekali się do niego. Jeden z nich zjawił się przed biskupem na pół nagi zimą. Święty nie miał mu co dać, więc zdjął z siebie szatę biskupią i okrył biedaka.

Piecza i troskliwość św. Marcina nie zamknęła się w granicach jego diecezji, rozeszła się na wielką część Francji i sięgała daleko poza jej granice.

W całem życiu św. Marcina uderza jego niezależność od potęg tego świata, których pomocy nigdy nie wzywał.

W miarę, jak czytamy żywot Świętego, głębszą odczuwamy cześć i podziw dla jego ustawicznej i nadludzkiej pracy. Gdy skończył lat osiemdziesiąt, miał jasne przeczucie śmierci i oznajmił swój bliski koniec. Wkrótce dowiedział się, że w miejscowości Candé (czyt. Kande), w jego diecezji, coś psuć się zaczyna. Natychmiast podjął ostatni trud i wybrał się pieszo w daleką podróż na wizytację.

Rzeczywiście sama obecność świętego biskupa wypędziła z Candé szatanów niezgody i przywróciła jedność ducha wśród wiernych. Nagle przed odjazdem poczuł św. biskup, że go siły opuszczają. Zrozumiał przestrogę, zwołał uczniów swych i oznajmił im, że nadeszła chwila rozłąki.

— Czemu opuszczasz nas, ojcze? — wołali. Widząc te objawy przywiązania, biskup nie mógł powstrzymać łez.

Ewangelja na niedzielę dwudziestą czwartą po Świątkach

zapisana u św. Mateusza rozdz. 24, w. 15—35.

Rzekł on czas: Mówił Jezus uczniom swoim: Gdy zobaczycie obrzydliwość spustoszenia, zapowiedzianą przez Daniela proroka (9[27]), jaka zaległa miejsce święte — kto czyta, niech rozważy! — wówczas ci, co są w Judei, niech uciekają w góry, a kto się znajduje na tarasie domu, niech nie schodzi, by zabrać cokolwiek ze swego mieszkania; a kto jest na polu, niech się nie wraca, by zabrać płaszcz swój. — A biada brzemiennym i karmiącym w owe dni! Proście tedy, aby ucieczka wasza nie wypadła w zimie lub szabat.

Wtedy bowiem nastanie wielka udręka, jakiej nie było od początku świata aż dotąd, ani nie będzie. I gdyby nie były skrócone dni owe, żaden człowiek nie mógłby się zbawić. Ale przez wzgląd na wybranych, dni owe będą skrócone.

Wówczas, gdyby wam kto powiedział: „Oto tutaj jest Chrystus", albo „tam" — nie wierzcie. Powstaną bowiem fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy, i czynić będą wielkie znaki i dziwy tak dalece, że nawet wybranych wprowadziliby w błąd, gdyby to było możliwe. Oto przepowiedziałem wam.

Gdy więc rzekną wam: „Oto jest na pustkowiu" — nie wychodźcie; — „oto jest w ukryciu" — nie wierzcie. Albowiem, jak błyskawica wybiega ze wschodu i jawi się aż na zachodzie, tak też będzie z przyjściem Syna człowieczego. Gdzie jest padlina, tam i orły się zbiorą.

A natychmiast po udręce dni owych słońce się zaćmi, księżyc też nie da blasku swego, a gwiazdy z nieba spadać będą i moce niebios zostaną wstrząśnięte. — I wówczas na niebiesiech ukaże się znak Syna człowieczego. Wtedy to biadać będą wszystkie plemiona ziemi, i ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego na obłokach niebieskich z wielką potęgą i chwałą. I wyśle aniołów swych z trąbą i głosem donośnym, i zgromadzą wybranych Jego z czterech wiatrów, od krańców niebios aż do krańców ich. A z drzewa figowego bierzcie przypowieść: gdy już gałąź jego pęka i liście wypuszcza, poznajecie, że lato się zbliża. — Podobnież i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, że jest już blisko: we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam: nie przejdzie to plemię, aż to wszystko się stanie. — Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Nauka.

„Ale gdy ludzie spali, nadszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkolu"...

Gdy dusza zasypia, staje się obojętną na pokusę i grzech; wtedy odwieczny jej nieprzyjaciel, czart przeklęty, nadchodzi, aby na roli nasiać kąkolu i ani się nie spodziejesz, aż złe nałogi przytłumią wszystkie dobre twe skłonności.

Św. Cyprjan naucza: „Zbawiciel upomina nas, abyśmy czuwali, żeby nieprzyjaciel, który zawsze czuwa i nas podpatruje, wtargnąwszy skrycie do duszy, z iskierki nie wzniecił ognia; on krąży bezustannie wkoło nas i jak wróg, oblegający miasto, szuka w murach miejsca słabszego, choćby szczeliny, aby się przez nią przedostać do wnętrza!

Doskonałem objaśnieniem tych słów Ojca Kościoła jest to, co czytamy o zdobyciu twierdzy Eira. Dziesięć lat oblegali ją Spartanie, lecz wszystkie ataki rozbijały się o czujnych i mężnych jej obrońców waleczność. Lecz zdarzyło się, że pewnej nocy zerwała się straszliwa, z ulewą połączona wichura. Przy takiem powietrzu, myśleli sobie niektórzy, stojący na straży żołnierze, wróg zachowa się spokojnie. Zasnął smacznie, nie wiedząc o tem, że właśnie tej nocy pewien zdrajca przeszedł na stronę oblegających i naprowadził ich na tę stronę, z której miasto nie było strzeżone. Zerwali się obrońcy do walki, dokazywali cudów waleczności, lecz daremnie: twierdza została zdobyta!

„Przeto czuwajcie i módlcie się", mówi Zbawiciel, „abyście nie weszli w pokuszenie", aby nie przyszedł nieprzyjaciel i nie nasiał w duszy waszej kąkolu złych myśli i pożądliwości, które są nasieniem wszystkiego złego i początkiem upadku.

Z konsekracji X. Biskupa Lisieckiego w Gnieźnie



F. Atl. Rubens, Wł. Czarnecki, Poznań.

Pochód wyrusza z pałacu arcybiskupiego do katedry.

W bramie Najprzew. X. Prymas Hlond, po jego prawej ręce X. Biskup Lisiecki. Grupa świeckich to delegacja ze Śląska, od góry górnicy w swoich strojach, wieśniaczka i dwaj wieśniacy śląscy. Przy nich prowincjał oo. kapucynów z Rybnika.

Mimo choroby zmuszał ciało do posłuszeństwa duchowi. Spoczywał na popiele, a nie chciał przenieść się na łoże, które mu ofiarowano, mówiąc: — Na popiele powinien umierać chrześcijanin, więc nie chcę wam pozostawić złego przykładu.

Umarł w niedzielę, 8 listopada 397 r., w 81-ym roku życia, a 27-go piastowania godności biskupiej. Wiemy, że Kościół obchodzi 11 listopada uroczystość św. Marcina; dzień ten jest rocznicą jego pogrzebu.

Mieszkańcy Poitiers, gdzie święty Marcin był dawniej opatem, chcieli sprowadzić zwłoki świętego do swego miasta, ale Tureńczycy wykradli święte szczątki w nocy i przewieźli je uroczyście przez rzekę Loarę i złożyli w podziemiach katedry w Tours, gdzie do dziś dnia spoczywają.

Dzisiejsza Francja liczy około tysiąca pięciuset kościołów pod wezwaniem św. Marcina — i sławi to imię na ołtarzach jako Patrona całego kraju. I u nas w Polsce jest ten Święty wszystkim dobrze znany, to też na jego cześć mamy w kraju mnóstwo kościołów.

Półtrzecia tysięcy mil podróży podniebnej

Bohaterski lot kapitana Orlińskiego z Warszawy do Tokio i zpowrotem.

Kapitan Bolesław Orliński, najsławniejszy lotnik polski, w osobnem piśmie do redakcji życzy *„Przewodnikowi Katolickiemu", pismu najbardziej rozpowszechnionemu w Polsce, by podobnie się rozszerzał wśród naszych rodaków rozsianych od Ojczystych słupów granicznych do Tokio na szlaku, po którym po raz pierwszy przeszybował samolot polski".*



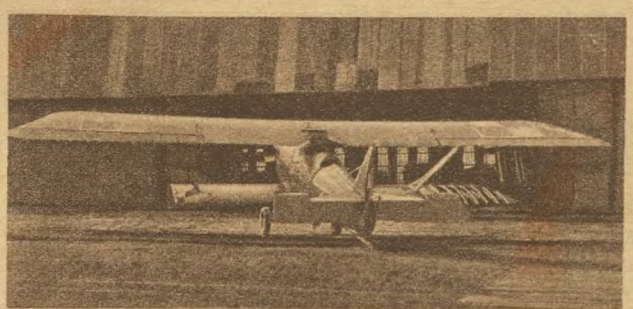

Tak wygląda samolot kapitana Orlińskiego po powrocie z Tokio do Warszawy.



Kapitan Orliński i sierżant Kubiak w stroju lotniczym.

Warszawa 18.X.26. Orliński

Serdecznie dziękujemy sławnemu lotnikowi za te życzenia. Niestety! Rząd sowjecki zamknął dostęp „Przewodnikowi" do domów polskich w Rosji. Jeśli więc kiedykolwiek bohaterski lotnik uda się w podróż powietrzną na Wschód Daleki, to poprosimy go pięknie, aby raczył wziąć paczkę naszego „Przewodnika" i rozrzucił go na długim szlaku ciągnącym się na wschód przed progi domów polskich wieśniaków i po dziedzińcach kościelnych.

Polska zyskuje nową sławę: w lotnictwie. Ongi w zawody z wichrem pędzili husarze polscy lub zagończycy, tropiąc Tatara. Przed stu laty wśród Arabów na pustyni zasłynął jako niedościgły jeździec Wacław Rzewuski, emirem przez nich czyli księciem zwany. Mickiewicz na jego cześć napisał znanego „Farysa". Czarny rumak emira był jak „burzliwa chmura". Skały i chmury, lasy i sępy uchodziły mu z drogi, a huragan, „najstraszliwszy z wichrzycieli" legł u nóg jego „długim jak wał miejski trupem".

Czytając „Wrażenia z lotu do Tokio" kapitana Orlińskiego, nieraz myślą odbiegamy ku tym wspaniałym strofom Mickiewicza na cześć emira ułożonym

I wkońcu wyrywa się nam z ust okrzyk: ten śmiały, bohaterski lotnik jest Farysem, 20-go wieku!

Tętni w kapitanie Bolesławie Orlińskim bujna krew kresowa. Urodził się w Kamieńcu Podolskim. Chodził do szkoły wojskowej w Żytomierzu. Niedorostkiem wszedł do armji rosyjskiej, walczącej z Niemcami. Potem wstąpił do I korpusu polskiego. W roku 1919—20 ucierał się jako świetny jeździec pod Jaworskim z bolszewikami. Pod koniec wojny przeniósł się do służby lotniczej i ćwiczył lat kilka. Jego teraz dowództwo wybrało na lot do Tokio, stolicy Japonji. Miał ją odbyć z Paryża przez Warszawę. Pragnęli tego Francuzi, gdyż leciał na szybowcu ich budowy. Ale wskutek burzy musiał wracać, nie dotarłszy do Polski. I oto zmienił latawiec. Poprostu wziął sobie stary aparat roboty Francuza Bréguet'a, na którym latał pułkownik Rayski. Aparat weteran, liczący sto godzin ciężkiego lotu, latawiec, który widział pustynne okolice Hiszpanji i słoneczną Afrykę, a przeglądał się w modrej toni Środziemnego morza. Latawiec-weteran, ale zuch!

Na tym to płatowcu „ujeżdżonym" wzbił się porucznik Orliński z lotniska mokotowskiego. Wzruszano ramionami na ten lot: on chce dolecieć do Tokio? przebyć półtora tysiąca mil w jedną stronę? a mgły i wichury, a góry i tajgi sybiryjskie, a burze, tajfuny, wulkany, czy je ma za nic? a ludzie? bolszewicy wrogowie i Chińczycy podejrzliwi, czy mu pozwolą dolecieć? Zwłaszcza Japończycy kręcili głową z niedowierzaniem na tę podróż karkołomną. Lecz oto błysnął ranek 27 sierpnia i porucznik Orliński z sierżantem Kubiakiem lot rozpoczął. Leciał znajomą drogą na Białystok i Stołbce, a później nad historycznym szlakiem wielkiej armji Napoleona aż do Moskwy. I stanął w niej — pierwszy lotnik polski. To dopiero była dziesiąta cząstka powietrznej podróży! Lot przez Rosję europejską miał bardzo ciężki. Wicher szamotał „ptakiem", jakby go chciał strącić w nurty Wołgi. Ale lotnik wierzył w Opatrzność. Czuwały także nad nim modły matki i westchnienia przyjaciół. Z beztroskliwością, gdy przeleciał granicę Europy, poprosił sierżanta o „kanapkę" zabraną z domu. A żadna, jak sam pisze, mu tak nie smakowała, jak ta, gdyż przypominała mu daleką Warszawę. Leciał bez przerwy 1600 kilometrów! Leciał nad niezmierzoną tajgą syberyjską, pokrytą bagnami i lasem. I wówczas wspomniał ze wzruszeniem o rodakach, którzy szli tędy łańcuchem wspólnym skuci, o bohaterach powstań klęskowych. Czyby leciał teraz on, wolny, przedstawiciel armji polskiej, zwycięzca orłów i wichrów, nad tą tajgą smutną, gdyby nie tamci skazańcy? Tamci mu jak i nam wszystkim wrazili — przykładem ofiary — tę potężną miłość Ojczyzny, bez której nie skruszylibyśmy żelaznych okowów niewoli!

Po krótkiej przeprawie z Chińczykami, którzy lotnikowi dali wkońcu na lot przez Chiny zezwolenie, porucznik Orliński wylądował w Charbinie. Tłumy rodaków witały go jak bohatera, jak ozdobę całej armji polskiej. Ksiądz krzyżem go błogosławił. Matki podnosiły dzieci, aby zapamiętały sobie rysy nieustraszonego Polaka. Jakiś starzec zawołał: „Teraz już mogę spokojnie umierać"!

Ale podróż nieskończona. Dalej pędź, ptaku zuchwały! Cóż, kiedy mgły zasłaniają widok, samolot szybuje naoślep, w pewnej chwili błyska ściana górska, jeszcze sekunda, a resztki latawca i ludzkie z łoskotem runą w przepaść! Tylko z najwyższym wysiłkiem woli lotnik skręcił gwałtownie i ominął górę. Był ocalony! W Korei już go witają Japończycy... I znowu podróż niebywała: 1600 kilometrów w 9 godzin! Co za chyżość! Ptak jej nie dorówna, cóż mówić o pociągu błyskawicznym! Lotnik przeleciał morze Japońskie i wzbił się na 5000 metrów, aby ujrzeć lejek „świętego wulkanu" Fudżijamy w Japonji. W powietrzu miłe spotkanie: dziennik japoński wysyła naprzeciw 2 samoloty. Piątego września po południu po 9 dniowym locie z Warszawy porucznik Orliński staje w Tokio. Tłum Japończyków: wojsko, publiczność i tysiące dzieci, witają go radośnie. W rączkach Azjatów powiewają chorągiewki polskie; malcy zapamiętają sobie lepiej nasz kraj z tego jednego widoku sławnego lotnika, niż z dziesiątków wykładów i książek o Polsce. Tydzień cały bawił porucznik Orliński w stolicy Japonji. Niemal noszony na rękach, prowadzony z uczty na uczty, wielbiony w mowach, darzony szczodrze, odznaczony przez cesarza za lot 1600 kilometrów bez przerwy orderem Wschodzącego Słońca bohaterski lotnik mimo to rwie się do kraju. Powrót miał jeszcze trudniejszy. Wpadł w straszną burzę. Cofnął się, ale w dalszym locie mściwe wichry znowu go ścigały. Gdy odpoczywał w odludnej miejscowości, wiatr uniósł samolot i rzucił na płot, nadłamał dolne lewe skrzydło, nadwyrężył już przedtem pęknięte śmigło, powyginał motor. Lotnik na chwilę się zawahał, czy lecieć. Wieść doszła do Polski, że wraca koleją. Lecz nie! uparł się, że przyleci. Obciął nadłamane skrzydło, dla równowagi zrzucił płótno z prawego i z wiernym sierżantem puścił się w podróż na latawcu-kalece. Zdumiało się dowództwo w Warszawie. Telegram 20-go września brzmiał w gazetach: „Upór, z jakim porucznik Orliński ciągnie swój lot, wywołał w warszawskich kołach wojskowych poważne obawy". A tu niespodzianka! 25-go września, wcześniej niż się spodziewano, lotnik wylądował szczęśliwie w Warszawie. Tak skończył się w niecały miesiąc lot na przestrzeni 20-tu tysięcy kilometrów, jeden z najzuchwalszych i najciekawszych w dziejach lotnictwa. Kapitan Orliński wygłasza odczyty na rzecz Obrony Powietrznej Państwa.

Kto chce dorzucić skromną cegiełkę na ten cel, niechaj kupi książeczkę, którą skreślił sławny lotnik p. n. „Moje wrażenia z lotu do Tokio". Z niej pozna nietylko przygody „króla przestworza", ale i oceni świetne przymioty jego ducha.

O obrzędach przy pogrzebie chrześcijańskim

I.

O przedmiocie tym pisał już „Przewodnik" w listopadzie 1911 roku. Na życzenie jednakże wyrażone z koła czytelników, wynurzających pewne wątpliwości, omawiamy go ponownie w obszerniejszem oświetleniu.

Niewszędzie w świecie katolickim odbywa się pogrzeb chrześcijański dorosłej osoby z równemi ceremonjami i obrzędami i z równą okazałością. Przeciwnie wszędzie istnieją odrębne zwyczaje, uwzględniające wiekową nieraz tradycję narodu lub szczepu. W krajach pogańskich np. zachowano wiele szczegółów z dawniejszych ceremonij pogrzebowych.

W diasporze, czyli w tych okolicach, gdzie katolicy są w mniejszości, znać przy obrzędach pogrzebowych nawet wpływy innowierców. W niemiecko-katolickich diecezjach istnieje dążenie, żeby upodobnić pogrzeb katolicki do luterskiego, aby inno-

wiercy, biorący często w nim udział, odrębnością ceremonij katolickich się nie zrażali do prawdziwej wiary. Stąd kapłan tamże odprawia niektóre psalmy i modlitwy, a niekiedy nawet śpiewy po niemiecku, i pokropiwszy zwłoki święconą wodą, odprowadza je do grobu. Bardzo ważną częścią pogrzebu katolickiego w diecezjach niemieckich jest przemowa żałobna kapłana nad trumną. Podobnie protestanckí duchowny przemawia z obowiązku przy każdym pogrzebie, nawet małych dzieci.

U nas w Polsce takiego zwyczaju wypowiadania mów żałobnych przy każdym pogrzebie niema. Bo i pocóż chwalić nieboszczyków za ich zasługi i cnoty? Jeżeli je mieli, to otrzymali za nie nagrodę wiekuistą od Boga. Ludzie zaś po większej części nie umieją nawet uznać i ocenić zwłaszcza ukrytej cnoty i szlachetności. Pochwała umarłego przez kaznodzieję nad grobem nic mu nie pomoże. Ganić zaś zmarłych w przemowie żałobnej się nie godzi. Skoro się wieko trumny nad nimi zamknęło ,zamknęła się też na zawsze księga ich uczynków, i Bóg sprawiedliwy wyznaczył im należytą zapłatę. A zdarza się często, że nad grobem o zmarłym nic dobrego, godnego uwagi powiedzieć nie można.

Przypomina mi się tutaj prawdziwe zdarzenie z przed kilkunastu lat, jak dowcipnie postąpił sobie pewien już w Bogu spoczywający sędziwy proboszcz wiejski, gdy rodzina pewnego zmarłego dziedzica żądała od niego koniecznie przemowy przy marach w kościele, a ksiądz proboszcz się od tego wymawiał. Przemowę swoją rozpoczął ów kapłan temi słowy: „Witam cię, Bolesławie, w moim kościele! Za życia do niego nigdy nie zaglądałeś. Teraz przyniesiono cię do niego wbrew twojej woli, i Bóg ci już odpłacił za twoją opieszałość..."

Zapewne takiej przemowy nad trumną drogiego zmarłego nikt z jego rodziny nie chciałby usłyszeć. Lepiej zatem nieraz, że u nas przy pogrzebach niema mowy żałobnej.

Niekiedy, gdy chodzi o uczczenie znakomitej, sławnej lub wysoko postawionej osoby, która położyła wielkie zasługi około dobra ogólnego, miewa się takie przemowy. Są one dla uczestników pogrzebu; dusza zmarłego oczywiście nie ma z nich żadnego pożytku.

Jakakolwiek może być różnica w sposobie obrzędów chowania zmarłych w rozmaitych diecezjach, przecież w tem niema żadnej ujmy dla jedności i powszechności Kościoła katolickiego. Pogrzeb to nie Sakrament, lecz tylko akt oddania czci zwłokom zmarłych. Czy więc modlitwy psalmy i antyfony odmawia się i śpiewa przy pogrzebie po łacinie, po polsku, po niemiecku, po włosku, po francusku albo w innym języku, jest rzeczą obojętną. Wprawdzie językiem urzędowym w Kościele katolickim jest język łaciński, ale uwzględniając miejscowe zwyczaje, pozwala władza biskupia niekiedy w swojej diecezji na używanie języka ojczystego.

Również nie wchodzi w rachubę, czy ciało pochowano z nadzwyczajną okazałością, czy je eksportowano do kościoła, czy stało na katafalku, czy je okadzano i t. d., czy też odbył się zwyczajny skromny pokropek. Kościół święty nakazuje tylko jedno: aby ciała zmarłych były pochowane na Bożej roli, to jest na cmentarzu. Zatem nie wolno zwłok palić, jak to czynią nowomodni wolnodumcy. Cała zaś okazałość zewnętrzna praktykowana zazwyczaj przy pogrzebach ma tylko pewną wartość i znaczenie dla rodziny nieboszczyka i — dla gapiącej się publiczności. Jemu samemu zupełnie to obojętne, co z jego śmiertelną powłoką, z ciałem, po jego śmierci wyrabiano. Dusza jego, odebrawszy zaraz po zgonie swój wieczny los z ręki sprawiedliwego Sędziego, ze wszystkich obrzędów i ceremonij nie ma wielkiego zbawiennego pożytku. Jej pomóc może tylko Msza święta za nią odprawiona i westchnienia osób znajdujących się w stanie łaski Boskiej uświęcającej...

Przypatrzmy się teraz obrzędom i ceremonjom pogrzebu chrześcijańskiego. Podam tylko ryt czyli obrządek obowiązujący w diecezji poznańskiej, który nie różni się zasadniczo od rytuału rzymskiego, ani pewno od rytu w innych diecezjach polskich.

Przy pogrzebach Kościół święty rozwija wielką okazałość, aby dać poznać, że i ciało nasze, które było za życia świątynią Ducha Świętego, a po zmartwychwstaniu ma się znowu połączyć z duszą, zasługuje na cześć i szacunek. Dlatego bywa ono poświęcone święconą wodą, okadzane i uroczyście chowane w grobie. Psalmy odmawiane przy pogrzebach trzeba tak rozumieć, jakoby je zmarły sam osobiście odmawiał, i przenieść się duchem w ową chwilę, kiedy to dusza opuszcza ciało, ponieważ inaczej modlitwy o wybawienie od piekła nie miałyby żadnego znaczenia. Zresztą wyrazy: „piekło", „ciemności", „przepaść" używane w psalmach mają oznaczać czyściec. Zmarły skarży się na swoje cierpienia w czyśćcu, ma nadzieję wybawienia, dziękuje Bogu, że go do piekła nie wtrącił i t. d.

Przyszedłszy do domu żałoby, kapłan ubiera się w komżę, stułę i kapę czarnego koloru i kropi zwłoki zmarłego wodą święconą, odmawiając antyfonę: „Si iniquitates" *Jeżeli będziesz baczył na nieprawości nasze Panie, Panie, któż wydzierży?* Potem odmawia lub śpiewa naprzemian z chórem lub organistą psalm 129 De profundis: *Z głębokości wołałem ku Tobie, Panie.*

Jestto psalm 129 z psałterza Dawidowego. Nawiasem mówiąc, numeracja psalmów w rozmaitych tłumaczeniach Pisma świętego na różne języki nie jest jednolita. I tak różni się ona w tłumaczeniu aleksandryjskiem i późniejszem tłumaczeniu łacińskiej Wulgaty od hebrajskiego pierwotekstu. Tłumaczenia aleksandryjskiego Pisma świętego na grecki język dokonało 72 uczonych mężów, skąd się to tłumaczenie także po łacinie Septuaginta („siedmdziesiąt") nazywa. Ci 72 mężowie połączyli psalm 9 i 10 Dawida w jedną całość, i dlatego odtąd w liczeniu pozostali w tyle aż do psalmu 114. Przez dalszy podział innych psalmów od psalmu 147 zgadzają się znowu z tekstem hebrajskim. Stąd też pochodzi różnica w numeracji psalmów w protestanckim śpiewniku. Luter zatrzymał liczby pierwotnego tekstu. Nasz tłumacz Pisma świętego, X. Wujek, podaje w nagłówku psalmów dwojaką liczbę, np. pisze: psalm 129 (u Żydów 130).

Ponieważ niekażdy czytelnik „Przewodnika" niezawodnie zna treść tego pięknego psalmu 129, podaję go tutaj w całości, według tłumaczenia Wujka.

Z głębokości wołałem ku Tobie, Panie, Panie wysłuchaj głos mój!
Niech będą uszy Twoje nakłonione na głos modlitwy mojej.
Jeśli będziesz obaczał nieprawości, Panie, Panie, któż wydzierży?
Albowiem u Ciebie jest ubłaganie, i dla zakonu Twego czekałem Cię, Panie.
Czekała dusza moja na słowo Jego, nadzieję miała dusza moja w Panu,
Od straży porannej aż do nocy niechaj nadzieję ma Izrael w Panu,
Bo u Pana miłosierdzie i obfite u niego odkupienie,
A on odkupi Izraela ze wszystkich nieprawości jego.

Na koniec dodaje się: *Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci!*

Jak głęboka myśl zawarta jest w tym psalmie! Kapłan prosi Boga, aby raczył nie pamiętać nieprawości i grzechów zmarłego, albowiem ludzką rzeczą jest grzeszyć, lecz aby mu był sprawiedliwym Sędzią.

Znaczenie dalszych obrzędów wyjaśni się w numerze następnym.

X. W. N.

Pamięci drogich zmarłych

Listopad, miesiąc umarłych, przypomina nam tych wszystkich, którzy odeszli przed nami i już usłyszeli z ust Nieprzekupnego Sędziego sprawiedliwy wyrok.

Pamięć ich żyje w sercach naszych, a do pewnego czasu także w pomnikach z kamienia, z marmuru, z bronzu, a chociażby tylko z drzewa. Zolewali za Ojczyznę, od powstań roku 31, 48 i 63, aż do Lwowa, Radzymina, Rokitny.

Pomyślcie o tych, którzy w pamiętnem powstaniu wielkopolskiem zerwali kajdany zaborcze i własną śmiercią wolność nam okupili.

Modlitewne westchnienie, koronka, odpusty, Msza św., jałmużna i inne dobre uczynki to najmilszy im upominek. W każdym razie więcej im to przydatne niż najcenniejsze pomniki.

Umiera św. Monika, matka św. Augustyna. A w uroczystej konania godzinie o co prosi? O wystawienie grobowca? o zarzące świece na grobie? o barwne wieńce? o pomniki wytrzymałe na ząb czasu? Nie, odzywa się z inną prośbą. „Gdy będziecie stali u stóp ołtarzy Pańskich, wśród Najświętszej Ofiary, tam pamiętajcie o mnie."

Więc jakkolwiek skromny pomnik chlubnie świadczy o czci i wdzięczności dla drogich zmarłych, niechaj jednak nie zasłania nam obowiązku pamięci o ich duszach, potrzebujących ratunku w otchłani czyścowej.











1 Sarkofag ze szczątkami doktora Karola Marcinkowskiego, założyciela Pomocy Naukowej, w kościele św. Wojciecha w Poznaniu. 2. Pomnik śp. x. prałata Wawrzyniaka na cmentarzu w Mogilnie. 3 i 5. Pomniki dla obrońców ojczyzny poległych w r. 1848 i 1918/19 r. na cmentarzu w Trzemesznie. 4. Pomnik dla poległych w wielkiej wojnie na cmentarzu w Mogilnie poświęcony 3. 5. 1926.

stanie z pomników rychlej czy później tylko kupa okruchów. Do czasu jednak są one chlubnem świadectwem, że potomność ceni zasługi przodków.

Przedewszystkiem jednak pomniki przypominać mają potrzeby dusz, zostających w czyścowym płomieniu. „Zmówcie pacierz lub Wieczny odpoczynek! — tak woła każdy pomnik na katolika, który patrząc na martwe pomniki, myśli o losach duszy poza grobem.

Pomyślcie o tych, co przed laty uczyli ludzi pracować na zmartwychwstanie Polski. W Wielkopolsce takimi dobroczyńcami narodu byli Karol Marcinkowski i x. Wawrzyniak.

Pomyślcie o tych, co na niezliczonych pobojowiskach krew prze-



I na cmentarzach małych miasteczek znajdują się nieraz artystyczne pomniki. Obok stoi pomnik na grobie Bidermanów, na cmentarzu w Zdunach, rodziców znanego w swoim czasie działacza Marcina Bidermana. Pomnik zakupiony został na wystawie w Paryżu.

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago.

V.

Wersal. — Zamek królewski. — Jego wielka przeszłość. — Rewolucja. — Upadek. — Traktat wersalski. — Zwiedzanie. — Tłumy ciekawych. — Szczątki wspaniałości. — Wspomnienie z rewolucji. — Sala zwierciadlana.

Być w Paryżu a nie dojechać do Wersalu, to byłby przecież grzech nie do darowania. Więc i w moim krótkim opisie pobytu w Paryżu należy się chociaż niewielka wzmianka tej miejscowości, z której od wieków szły oddziaływania na całą Europę. Wersal to przecież od czasów, kiedy panował król Ludwik XIV, a więc od siedmnastego stulecia, właściwa stolica Francji i centralny punkt całej pracy politycznej i dyplomatycznej. Tamdotąd bowiem przeniósł ten potężny monarcha siedzibę dworu i rządu swego. To też aby z Wersalu zrobić odpowiednią do majestatu i potęgi ówczesnych władców francuskich siedzibę, wysiliła się sztuka budownicza i ogrodnicza na cuda piękności. Stworzono pałac, co mówię, zbiór pałaców pierwszorzędnej wytworności, założono ogrody i parki o nieopisanej wprost wspaniałości, urządzono wodotryski, wywołujące wrażenia z czarów bajki, i to wszystko przed 300 prawie laty, kiedy przecież technika nie stała na dzisiejszej wysokości. Ale też czytamy w starych opisach, że przy robotach nad wyrównaniem gruntów pod ogrody i zamek zatrudniono 36 000 ludzi i 6 000 koni. Powstało miasto, a nie zamek, miasto, w którem rozgrywały się często losy Francji, a także i świata.

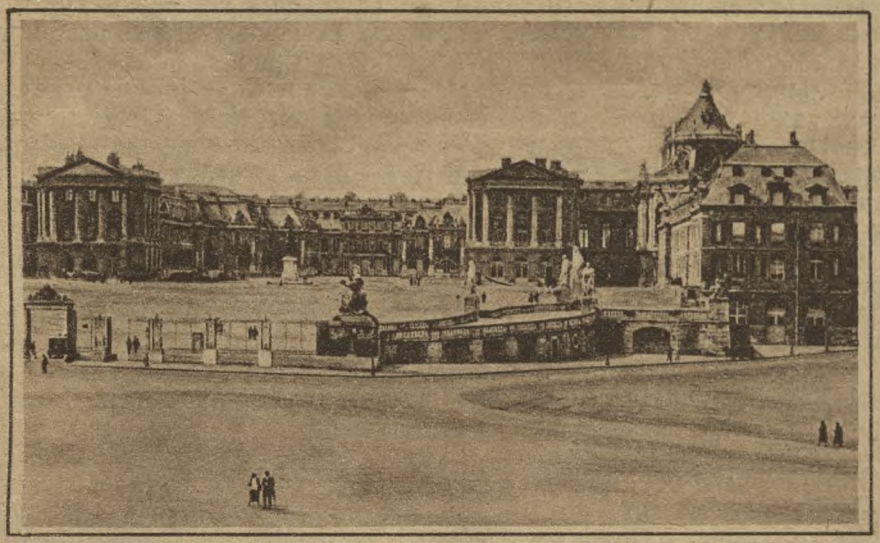

Zamek królewski w Wersalu.



Sala zwierciadlana w Wersalu, gdzie podpisano pokój w r. 1919.

Po okresie największego blasku potęgi i chwały przyszły przesilenia. Tutaj na zebraniach zastępców narodu francuskiego zrodziła się wielka rewolucja francuska. Dnia 6-go października 1789 r. zgromadził się pod oknami królewskiego zamku wielotysięczny tłum, rycząc Marsyljankę i dysząc żądzą krwi. Struchlało serce słabego króla Ludwika XVI, gdy potężna w swoim rodzaju melodja, którą i w Polsce słyszymy często, bo stała się ona narodowym hymnem francuskim, wstrząsnęła murami Wersalu. Motłoch wyprawił do niego posłów, którzy mu ofiarowali czerwoną, jakobińską czapkę, znamię rewolucji. Ludwik XVI uległ, czapkę przyjął i włożył ją sobie na głowę, na znak, że się przyłącza do rewolucji. To źle, gdy ten co stoi na czele państwa, ulęknie się ulicznego motłochu (pomyślcie przytem, co zrobił nasz Stanisław Wojciechowski w Polsce w pamiętnych dniach majowych) i przykłada rękę do poczynań nieprawych. W czapkę jakobińską przybrał Ludwik XVI głowę, na której już królewska korona nie spoczęła



Cuda sztuki wodotryskowej w królewskim parku w Wersalu.

nigdy, ba, którą później musiał złożyć pod topór kata.

Za panowania rewolucji i „ludowładztwa" we Francji poszedł Wersal w poniewierkę i podupadł tak, że już myślano kiedyś o sprzedaniu go na fabryki czy na magazyn mebli. Jeden z przemijających królów francuskich dziewiętnastego wieku urządził w nim muzeum. Pruski król Wilhelm I umieścił w Wersalu w czasie wojny francusko-niemieckiej w roku 1871 kwaterę wojskową i tam też włożył sobie na skronie koronę cesarstwa niemieckiego. Ale koło historji często się odwraca. W tym samym Wersalu, w tej samej sali „lustrzanej" czy „zwierciadlanej" podpisano inny pokój dnia 28 czerwca 1919 r. Zastępcy cesarstwa niemieckiego musieli tam przyjąć upokarzający traktat, w którym musieli przyznać, że to Niemcy wywołały okropną wojnę ostatnią i że za to należy im się kara. To sławny traktat wersalski, który ustanowił obecny porządek w Europie, przywrócił Polskę, nowe potworzył państwa, a który Niemcy usiłują wszyskiemi siłami podkopać i skruszyć.

Więc jazda do Wersalu! Chociażby tylko lotem ptaka przelecieć przez te miejsca, gdzie przez wieki zasiadała światowładna pani, Historja, i przędła swoje nici, chociażby tylko przez kilka chwil podumać na tych ruinach wielkiego królestwa francuskiego.

Można do Wersalu dojechać koleją, tramwajem, wozem. Wybraliśmy samochód. Jedziemy przez Sèvres (czytaj Sewr), słynną wytwórnię najdelikatniejszej porcelany francuskiej. Ale, że to niedziela i wszelki ruch fabryczny zamarł, więc nie zatrzymujemy się wcale, lecz dojeżdżamy wprost do Wersalu, przed wspaniały front pałacu. Już przed zamkiem widać istne mrowisko ludzkie.

— Czy to zawsze tu tak pełno? — pytam jakiegoś przygodnego znajomego.

— W zwykłe niedziele, — brzmi odpowiedź, — przyjeżdża tu do Wersalu ćwierć Paryża. Ale ponieważ w dzisiejszą niedzielę igrać będą wszystkie wodotryski, przeto wysypało się dotąd pół Paryża.

Istotnie, wszędzie ciasno jak w kościele na odpuście. A w tłumie słychać jak pod wieżą Babel sto języków świata. Widać, ilu tu przybyło obcych ze wszystkich krańców ziemi, ciekawych pamiątek przeszłości.

Czy opisywać mam Wersal i wszystkie jego piękności? Zamek, wspaniałe komnaty, pamiątki, zbiory, ogród, park, prześliczne grupy z marmuru, ukryte w zieleni albo nawet wychylające się z fal sztucznych jezior? olbrzymie wodotryski, wywołując bajkowe wrażenia? Nie podejmuję się tego, bo nie starczyłoby miejsca ni czasu na opis podróży do Ameryki.

To tylko powiem, że rezydencja wersalska przewyższa wytwornością, elegancją, dobrym smakiem inne rezydencje królewskie, które naprzykład oglądałem w Wiedniu, w Monachjum lub w dorobkiewiczowskim Berlinie. Stąd nic dziwnego, że do dnia dzisiejszego mówimy o „wersalskiej" grzeczności, „wersalskiej" elegancji, „wersalskim" guście.

Przelatujemy szybko przez niezliczone salony i komnaty. Nic z tego co ważniejsze nie uchodzi uwadze naszej, a to dzięki temu, że pokazuje nam tę wspaniałość nietylko miejscowy woźny, lecz że towarzyszy nam znakomity znawca wersalskich zbiorów, a sam o „wersalskiej" uprzejmości człowiek, hrabia Orłowski, uchodźca z kresów, mieszkający obecnie w Wersalu. Więc mamy fachowe, na znajomości rzeczy oparte wyjaśnienia. Podziwiamy jakoby już resztki owej wspaniałości królewskiej. Motłoch bowiem rewolucyjny rozkradł lub porozbijał królewskie meble i obrazy, a tylko część ich zdążył uratować rząd rewolucyjny i przenieść do Luwru. Biada kulturze i zdobyczom cywilizacji, gdy dochodzi do chwilowego panowania szalony szałem rewolucyjnym tłum.

— Tu z tego okna, — opowiada nam nasz przewodnik, — spoglądał Ludwik XVI za dni rewolucji na tysiączne bandy, ryczące pod oknami.

— Tu modliła się, — słyszymy na innem miejscu, — rodzina królewska krótko przed wtargnięciem rozwścieklonego tłumu.

— Tu znowu, — mówi przewodnik, pokazując ciasne drzwi ukryte w ścianie, a prowadzące do ciasnego korytarzyka — uciekała Marja Antonina wraz z dziećmi przed wdzierającymi się rewolucjonistami.

— A temi drzwiami wywleczono królewską rodzinę z Wersalu i zaprowadzono do Paryża.

Nie, to licha przyjemność być królem, choćby za cenę wersalskiego przepychu, przechodzić takie katusze duchowo, jakie przechodził Ludwik XVI i cała jego rodzina. A cały ten ich czyściec staje ci żywo przed oczyma, gdy przesuwasz się przez głuche dzisiaj a kiedyś takiem życiem tętniące komnaty zamku wersalskiego.

Inne uczucia poruszają ci serce w tak zwanej galerji lustr czy zwierciadeł (galerie des glaces). Tak się nazywa sala licząca sobie 72 metry długości, oświetlona siedmnastu dużemi oknami, która naprzeciwko tych 17 okien ma tyleż okien fałszywych, wyłożonych olbrzymiemi lustrami kryształowemi w przecudnej oprawie z cyzelowanej i pozłacanej koprowiny. Tutaj to właśnie dnia 18 stycznia 1871 ogłosił się król pruski Wilhelm cesarzem niemieckim. Ale tu też, jakoby ten czyn domagał się ekspijacji na tem samem miejscu, podpisano, jak już wspomniałem, dnia 28 czerwca 1919 pokój, który rozbił stworzoną wówczas wielkość niemiecką.

— Tutaj, — mówi nam przewodnik, wskazując dokładnie miejsce naprzeciw jednastego, jeśli się nie mylę, okna, — stał wielki stół, a przy nim dyplomaci koalicji. Tu siedział Clémenceau, tu Wilson, a tu — wiedział, że nas to zajmie jako Polaków, — tu siedział delegat Polski, Paderewski. Niemcy czekali w tamtej sali i zawezwani, weszli jak oskarżeni na sądzie, z pokornemi minami (czy ta pokora była szczera?!) i zajęli miejsca tam przy osobnym stoliku...

Takie to sobie figliki wyprawia kapryśna historja!

Zatrzymawszy się w gościnnym domu hrabiego Orłowskiego do wieczora, wracaliśmy krótko po godzinie 10 do Paryża. Przejeżdżaliśmy przez lasek buloński, miejsce spacerów eleganckiego świata paryskiego, oraz przez cały szereg podmiejskich ogródków zabawowych. Możnaby mniemać, że po upalnym dniu o tej godzinie ogródki zapełnione będą rozbawioną publicznością, jak to bywa w Polsce we wszystkich wycieczkowych miejscach w pobliżu większych miast. Tymczasem o dziwo! wszędzie pustki! Lokale jeszcze tu i owdzie oświetlone, stoły, krzesła w ogródkach jeszcze porozstawiane, ale gości prawie już nie widać!

— My Paryżanie jesteśmy ludźmi pracy, — objaśnia mnie szofer, — i nie lubimy zarywać niedzieli późnemi zabawami, jeżeli w poniedziałek od rana czeka nas praca. Zresztą w kraju bieda, ludzie coraz mniej mają pieniędzy, więc się bez zabaw obywają.

Tak jest we Francji. Czybyśmy Polacy nie powinni się nieco uczyć od mieszkańców Paryża?

X. Józef Kloa.

SYN MĘCZENNIKA

Opowieść z czasów ostatniego prześladowania chrześcijan w Rzymie

(Ciąg dalszy.)

Bo też czuwały bystre oczy na czatach. Porozstawiane posterunki nie dały się zajść znienacka. Baczyły pilnie i wczas ostrzegły zgromadzenie. Kilku ludzi silnych i zdecydowanych natychmiast pobiegło na miejsce, gdzie przeciwko tego rodzaju niepożądanym gościom wszystko leżało przygotowane.

Tam z obu stron poprzecznego ganku naszuflowali szybko w poprzek głównego ganku piasek, złożony na ten właśnie cel, tamując tym sposobem przejście. Ludzie ci stali teraz za tym szańcem z piasku i ledwie zdołali utrzymać się od śmiechu, słysząc bezradność żołnierzy. Oni to byli, których szuflowanie i jakoby kucie młotkiem słyszeli przedtem żołnierze, ich to światełka błyskały i gasły w ciemnościach i ten to właśnie piasek przytłumił tak szybko dźwięki uroczystego śpiewu. Napad tym razem został odparty. Bo chociaż żołnierze po niewczasie zrozumieli cały ten manewr, to zanim zdołali usunąć przeszkodę, nie mając ze sobą żadnych potrzebnych ku temu narzędzi, zgromadzeni chrześcijanie dawno już pouchodzili byli przez różne tajemne wyjścia.

Torkwatus znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Czyżby rzeczywiście miał się pomylić? Posypały się na niego przekleństwa i złorzeczenia. Korwinus stanął przed nim wyzywająco i zapytał groźnie:

— A teraz co?

Tamten jąkał się i odparł bojaźliwie:

— Zdaje się, że pousuwali i pozmieniali moje znaki. Ale zaraz, zaraz, pozwólcie panie, zobaczę tylko jeszcze tutaj. Niepodobna przecie, żeby nawet płyty grobowe pozabierali...

I cofnął się powoli o kilka kroków wstecz, ścigany podejrzliwemi spojrzeniami centurjona i macając ostrożnie po ścianach, znikł za chwilę w jednym z bocznych ganków.

Cóż to być mogło? Czy chrześcijanie mieli tu tajne posterunki, które ich ostrzegły, albo czy z rozmysłem wprowadzono ich w pułapkę? Czyżby Torkwatus był zdrajcą i wywiódł ich w pole, albo sprowadził tutaj na zgubę? Czy w tych ponurych ciemnościach grały rolę jakie tajemnicze siły? Nawet obu centurjonom zimny pot wystąpił na czoło, a na grzbiecie poczuli gęsią skórę. Oślepieni i rozpaleni od żarzących się pochodni, nie mogąc oddychać z powodu gryzącego czarnego dymu, poczęli cofać się w przerażeniu. W popłochu, aby dostać się jak najprędzej na świeże powietrze, żołnierze rzucali pochodnie na ziemię do ganków bocznych, które mijali... Pochodnie na ziemi paliły się dalej i rzucały czerwonawe światło na blado-żółty piaskowiec, w którym wyryte były krużganki, oświetlały tu i tam jasne płyty marmurowe, poza któremi spoczywały snem wiecznym ciała męczenników i stały ciemne chmury dymu poprzez niskie ganki.

Nagle, zanim jeszcze zdołali dopaść jakiegoś wyjścia, zawiedzeni żołnierze stanęli w niemym przestrachu. Cóż to znów było? Tuż tuż przed nimi, zdaje im się, że zabłysnął jakby słaby płomyk, jakby światełko maleńkiej lampki. A trzymała je w ręku jakaś nieruchoma, wyprostowana postać, której cień padał na ścianę.

— Cóż to jest? widmo?

— Może czarownik jaki?

— A może duch opiekuńczy tego miejsca?

Tak żołnierze szeptali z lękiem, zbliżając się krok za krokiem bez szelestu. Postać zdawała się uwagi nie zwracać na ich kroki i stała w miejscu nieruchomo, jak wyryta w skale. Wreszcie podszedł do niej Korwinus i uchwycił ją za obie ręce.

— Ktoś ty? — zawołał.

— Niewidoma dziewczyna!

— Chrześcijanka?

— Tak jest, panie...

— Jak ci na imię?

— Cecylja...

Tajemniczy czar, który padł był na ludzi, prysł.

— Chwytać ją! — rozkazał Korwinus. — Odpowie nam życiem za nasze niepowodzenie!

* * *

Gdy Torkwatus oddalił się był od kłniących i złorzeczących mu żołnierzy, próbując rozpoznać się w tym labiryncie podziemnych ganków, dostał się do jakiejś bocznej odnogi, gdzie w kamieniu wykute były stare, zapadłe schody, prowadzące w dół, do niższych pokładów. Były to schody wydeptane, śliskie i bardzo spadziste. Trzymając światło przed sobą uciekał spiesznie, nie patrząc przed siebie i nie zauważywszy schodów, spadł głową naprzód i legł na dole bez przytomności. Gdy przyszedł do siebie, podniósł się i począł macać wkoło. Powoli przypomniał sobie wszystko, co zaszło, i jakim sposobem znalazł się tutaj, i zaczął szukać rękami krzesiwa i świeczki. Po kilku daremnych próbach wreszcie udało mu się zapalić świeczkę, poczem jął rozglądać się za wyjściem z tego strasznego więzienia.

Począł więc oddalać się od schodów, o których zresztą wskutek upadku już był zapomniał, i gubił się coraz bardziej w podziemnym labiryncie. Pomimo, że dawniej bywał tutaj przecież często, to jednak nie miał wyobrażenia o rozległości i niebezpieczeństwach tego tajemniczego miasta umarłych.

Tutaj dopiero począł zdawać sobie z tego sprawę. W rękach jego świeczki gasły jedna po drugiej, siły jego poczęły słabnąć, głód dokuczał mu coraz bardziej. Kilkakrotnie zdawało mu się, że przechodził już koło tych samych nagrobków i że błądzi wciąż wkoło.

Napisy wyryte tu i owdzie na kamieniach były mu dotąd obojętne. Nie zwracał na nie żadnej uwagi. W miarę jednakże, jak czuł się coraz słabszym, i jak nadzieja wyjścia z tego poplątanego labiryntu opuszczała go coraz bardziej, począł przyglądać im się baczniej, a w umyśle jego dokonała się zmiana.

— Tutaj spoczywa w Bogu... — czytał na jednym kamieniu. — Umarł w Chrystusie... stało na drugim. A poza tem płytami spały snem wiecznym tysiące i czekały na dzień zmartwychwstania... Za kilka godzin mógł i on być trupem, jak tamci. Cóż wtedy czeka go na tamtym świecie?

Zapalił ostatnią świeczkę i upadł osłabiony. Więc to tutaj na tej wilgotnej, zimnej ziemi przyszło mu umierać? Sam jeden, opuszczony i nieznany, nieopłakiwany przez nikogo?... Tutaj miał rozpaść się w proch? Ażali szczątki jego znajdzie ktoś kiedykolwiek? Ażali kiedyś po stuleciach dociecze ktoś, że to kości zdrajcy i odszczepieńca?

Świeczka dogasała już, paląc go w palce, więc postawił ją na kamieniu. Spadła kropla z mokrego sklepienia i zgasiła ją. Wyjął krzesiwo z kieszeni i długo mozolił się z bijącem sercem, aż udało mu się wzniecić płomyk na nowo. Ale światełko zabłysło już bardzo słabo, więc błędnym wzrokiem nieszczęśnik popatrzył nań ze strachem. I za chwilkę świeczka dopaliła się doreszty, zatliła, błysła raz i drugi na czerwonej ziemi i zgasła...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Srebrny jubileusz wzorowej parafji

Hajduki Wielkie na Górnym Śląsku.



Ogromny kościół parafjalny w Hajdukach. Po lewej stronie od kościoła (X) plebanja. U góry: **Dom Katolicki.**

Z rozrostem ciężkiego przemysłu na Górnym Śląsku wzmagał się równocześnie rozrost ludności miejscowej, a z nią równocześnie powstawały nowe parafje, przeważnie rzymsko-katolickie. Jedna z najnowszych i najważniejszych po dziś dzień parafij tamtejszych — to Hajduki Wielkie, leżące pomiędzy Katowicami a Królewską Hutą.

Nazwa „Hajduki Wielkie" może dawniej ogółowi mniej była znana, gdyż urzędowa nazwa niemiecka brzmiała „Bismarckhütte"; i tę nazwę nosiły Hajduki od roku założenia tamtejszej huty przemysłowej aż do roku 1922.

Miejscowość pod względem kościelnym należała aż do roku 1901 do parafji św Jadwigi w Król. Hucie. Gdy przy końcu ostatnich 10 lat wieku 19-go parafja ta coraz więcej się rozszerzała, postanowił ówczesny i wielce zasłużony proboszcz św. Jadwigi x. prałat Tylla (do dziś dnia żyjący w Król. Hucie) utworzenie osobnej parafji w Hajdukach Wielkich. Przystąpiono w roku 1898 do budowy osobnego kościoła, którą kierował z ramienia proboszcza x. kuratus Świerk, obecny dziekan i prałat w Bytomiu. Nabyto jako miejsce pod kościół i plebanję teren 4-hektarowy. Budowa została ukończona roku 1901, a kościół konsekrował osobiście x. kardynał Kopp dnia 15 września 1901. X. Świerk został wówczas mianowany pierwszym proboszczem. Liczyła wówczas nowoutworzona parafja hajducka coś 12,000 dusz. Gdy w roku 1908 przeniósł się x. Świerk do Bytomia, został jego następcą x. proboszcz Ksoll, który zarządzał parafją aż do 1922 r. Po wyznaczeniu granicy niemiecko-polskiej przypadły Hajduki Wielkie do nowo utworzonego województwa śląskiego i otrzymały trzeciego z rzędu proboszcza w osobie x. Józefa Czempiela, pod którego rządami, coprawda dotąd krótkiemi, nastąpił właściwy rozkwit parafji. Po dziś dzień liczy parafja hajducka około 28,000 dusz.

Ludność składa się przeważnie z robotników, którzy są zajęci w dwóch miejscowych przedsiębiorstwach ciężkiego przemysłu: Huta Bismarka zatrudnia dziś około 5,000 robotników, a fabryka chemiczna Rütgersa zatrudnia około 3000 robotników. Zarząd obu przedsiębiorstw znajduje się po dziś dzień jeszcze w rękach przeważnie niekatolickich i niemieckich.

Może dla czytelnika będzie także ciekawe zestawienie liczb o tejże miejscowości: Przy głosowaniu plebiscytowem w roku 1921 padło 70% głosów na listę niemiecką. Wybory komunalne w roku 1919 dały 55% większości Polaków; po dziś dzień podział nabożeństw niedzielnych jest następujący: 3 polskie, jedno niemieckie. W całej gminie jest 28,000 katolików a tylko 900 protestantów; a mimo to ostatni cieszą się szczególnemi względami miejscowego ciężkiego przemysłu.

Kościół sam, zbudowany w stylu gotyckim, należy do największych na całym G. Śląsku i może pomieścić przeszło 4000 wiernych; to też gdy na wszystkich pięciu niedzielnych nabożeństwach świątynia jest szczelnie zapełniona, to można powiedzieć, że wypełnia obowiązek niedzielny około 20,000 wiernych. Obecnie ku upamiętnieniu 25-lecia parafji odnawia się kościół wewnątrz, do czego przyczyniają się dobrowolne składki parafjan, miejscowego przemysłu i gminy.

Do parafji należy obszerny i okazały „Związkowy Dom Katolicki", zajmujący poważną część frontową ulicy Kościelnej. W tymże „Domu Katolickim" znajduje się osobne Ognisko Młodzieży Katolickiej, dwie sale do zebrań i obok wielki ogród. Jedna ze sal wymienionych jest największą w całych Hajdukach; mieści bowiem w sobie przeszło 2000 osób i bywa używana ze



Położenie kamienia węgielnego pod nowy Sierociniec w Wolsztynie odbyło się 29 września. Gmach powstaje dzięki ofiarności księdza Benedykta Tomiaka z Ameryki, który siostrom miłosierdzia w Wolsztynie przeznaczył 20 000 dolarów. Obliczony na 150 sierot. Obrazek przedstawia chwilę podpisywania pergaminowego dokumentu. Przy stole x. dziekan Zakrzewski i x. dyr Słomiński ze zgromadzenia xx. misjonarzy.

zgodą proboszcza na większe uroczystości i obchody. Do Domu Związkowego należy także jedyne na miejscu — kino, którego przedstawienia Urząd Parafjalny cenzuruje.

Ochronka dla dziatwy przedszkolnej, istniejąca od lat 28, posiada osobny dom dwupiętrowy naprzeciw „Domu Katolickiego"; opał, światło i częściowe utrzymanie Sióstr Boromeuszek, nią kierujących, daje Huta Bismarka. W ochronce są dwa oddziały polskie po 140 i 80 dziatek i jeden oddział niemiecki ze 120 dziećmi, któremi zajmują się troskliwie i z poświęceniem 3 zakonnice, 2 Polki i 1 Niemka.

Pozatem istnieje w ochronce osobny oddział dla dziewcząt pozaszkolnych, tak polskich i niemieckich, i uczących się pod dozorem zakonnic bezpłatnie robót ręcznych, szycia, haftowania itd.; każdy oddział liczy przeszło 60 dziewcząt.

Parafja Wielkich Hajduk należy do najwzorowszych parafij na Górnym Śląsku, ku czemu się w wielkiej mierze przyczyniają głęboko zakorzenione i bardzo czynne stowarzyszenia kościelne. Tak n. p. liczy Bractwo Różańcowe, połączone z kasą pogrzebową, blisko 4000 zorganizowanych członków, w tem przeszło 1/4 mężczyzn; kasa pogrzebowa wypłaca zaraz po śmierci rodzinie po 100 zł, co jest niemałą zapomogą, zwłaszcza w dzisiejszych ciężkich czasach bezrobocia.

Pozatem istnieją jeszcze w parafji: Liga Katolicka, Stowarzyszenie św. Józefa, Stowarzyszenie Polskiej Młodzieży Katolickiej (90 członków), Polska Kongregacja Młodzieży Katolickiej (300 członków), Polska Kongregacja Dziewcząt (900 członków), niemiecka Kongregacja Dziewcząt (300 członków), niemieckie Stowarzyszenie Młodzieży (90 członków) itd. Na osobliwą pochwałę zasługuje Towarzystwo Abstynentów, szczególnie protegowane przez obecnego proboszcza; liczy po dziś dzień jako grupa miejscowa najwięcej członków w całej Polsce, bo aż przeszło 400; nie dziw tedy, że duch w parafji staje się coraz lepszy i że religijność się coraz więcej wzmaga. Na wymienienie zasługuje także wzorowo zorganizowane przez X. wikarego Krawczyka „Stowarzyszenie Dziecięctwa Jezusowego", które miesięcznie odsyła na cele Dziecięctwa około 100 zł.

Z czasopism szczerze katolickich abonuje się w obrębie parafji przeszło 400 egzemplarzy tygodnika „Gość Niedzielny", wydawanego przez Śląską Kurję Biskupią — i przeszło 150 egzemplarzy „Przewodnika Katolickiego"; tygodniki powyższe oraz różne inne wydawnictwa katolickie rozsprzedaje osobny agent w swej budce przed kościołem. Biorąc abonament znanej miejscowości pielgrzymkowej „Wielkie Piekary" za podstawę, to mogłaby parafja hajducka właściwie jeszcze wiele większą liczbę abonentów posiadać.

Kuchnia Ludowa w Hajdukach jest jedyną kuchnią na Śląsku, która bez przerwy pracowała; po dziś dzień wydaje jeszcze codziennie po 900 obiadów; ale były i czasy, że dziennie wydawano blisko 2000 porcyj obiadowych.

W dniu dzisiejszym, to jest 7 listopada, obchodzi parafja Wielkich Hajduk 25-lecie istnienia, na którą to rzadką uroczystość przybędzie bardzo wielu wiernych zbliska i daleka. Szczególnie podkreślić wypada, że w tym właśnie dniu rozpocznie codopiero konsekrowany drugi biskup śląski X. Arkadjusz Lisiecki swą arcypasterską działalność właśnie w Hajdukach przez udzielenie św. Sakramentu Bierzmowania. Niech parafja hajducka zaszczyt ten jaknajwięcej wykorzysta dla siebie, aby odtąd przywiązanie do swego arcypasterza było tem większe, szczersze i mocniejsze, a za jego pośrednictwem oby tem większa była wierność wobec Namiestnika Chrystusowego Piusa XI, który tak bardzo pokochał Polskę a szczególnie bardzo pokochał głęboko wierzący lud śląski, jak to był swego czasu osobiście wyraził wobec pielgrzymki śląskiej, przyjętej w Watykanie w maju 1925 r.

Przyjaciel Górnoślązaków.

Ze świata katolickiego

191 błogosławionych.

ogłosił Ojciec św. d. 17 zeszłego miesiąca. Są to ofiary wielkiej rewolucji francuskiej: 3 biskupów, księża-zakonnicy kilku zgromadzeń, klerycy i pięciu świeckich. Zamordowano ich po długiem więzieniu w klasztorze karmelitańskim w Paryżu, zamienionym na więzienie. Księża mogli byli się ocalić, gdyby przysięgli na tak zwaną konstytucję cywilną duchowieństwa, ale papież ją potępił. Woleli przeto śmierć ponieść niż okazać nieposłuszeństwo Namiestnikowi Chrystusowemu.

Niezwykłe święcenia.

W Londynie we wrześniu w kościele w Manwell odbyły się niezwykłe święcenia kapłańskie: jeden nowowyświęcony ksiądz miał lat 21, drugi aż 75. Młodziutki, z pozwoleniem papieża wyświęcony kapłan zdążył już skończyć nauki wyższe we Fryburgu szwajcarskim, a teraz jedzie do Rzymu do akademji szlacheckiej.

Starzec nowowyświęcony był poprzednio duchownym anglikańskim i przeszedł na katolicyzm.

Misje oo. Kapucynów.

W r. 1925 było 803 ojców, 34 kleryków i 319 braci, razem 1156 na misjach, z tego 657 na właściwych misjach u pogan. Obszar misyjny jest ogromny, dość powiedzieć, że go zamieszkuje 102 miljony ludzi rozmaitych narodowości i wyznań, a tylko 150 000 katolików Europejczyków i 382 000 tuziemców nawróconych, coś 34 038 gotujących się do przyjęcia prawd Wiary. Na misjach pogańskich kapucyni mają 279 ochron i 6694 dzieci, 628 szkół niższych (i 33 504 dzieci), a 62 wyższych z 6 888 wychowańcami, wśród których jest 2263 niekatolików. Początki misji kapucynów sięgają r. 1566, kiedy wyruszył na wyspę Kreta pierwszy misjonarz kapucyn. Potem kapucyni poszli na misję do Szwajcarji, do Syrji (w Azji), w r. 1707 dotarli nawet do Tybetu i tajemniczej jego stolicy Lassy (w środku Azji). Kapucyni byli pierwsi zpośród Europejczyków, którym udało się dłużej przebywać w Tybecie. Wygnali ich stamtąd Chińczycy w r. 1743. Z Tybetu przeszli do Indyj, gdzie do dziś dnia mają misje.

W Afryce pojawiają się już r. 1624. W Ameryce Południowej (w Brazylji) w r. 1642.

Dwa klasztory trapistów w Japonji.

W Japonji jest parę klasztorów trapistów i trapistek. Z nich najgłośniejszy w Tobetsu blisko miasta Hakodate, w północnej Japonji ma 54 zakonników (Francuzów i Japończyków). Klasztor położony na górze w zatoce morskiej istnieje od r. 1896. Celem trapistów było nawrócenie Ainów, pierwotnych mieszkańców Japonji. Starano się zaprząc do pracy rolnej Ainów i podnieść ich poziom życiowy. Próba się nie udała. Robotnikami uprawiającymi pola klasztorne są Japończycy, których część (200 ludzi) przeszła na katolicyzm. Rząd japoński bardzo nieufnie spoglądał na klasztor, uważał zakonników za „rosyjskich szpiegów". Ajenci śledczy „czuwali" nad klasztorem. Dopiero gdy dostojnik dworu cesarskiego zawitał do klasztoru, nieufność rozproszyła się. Dziś tłumnie zwiedzają klasztor studenci, żołnierze, malarze, poeci, dziennikarze i opisują jego piękne położenie i dziwnych milczących mieszkańców. Trapiści, bardzo gościnni, mają też dla chorych szpitalik a rozstrojonym na duszy dają opiekę duchową.

W tejże okolicy leży klasztor trapistek z 75 zakonnicami (50 Japonkami), założony w r. 1898. Długi czas Japonki omijały klasztor. Odstraszała ich od wejścia surowa reguła, naprzykład żywienie się rok okrągły warzywami bez zapraw korzennych i ciężka duchowa i fizyczne praca, dziennie 15 godzin! Dopiero w r. 1907 weszły do klasztoru pierwsze nowicjuszki Japonki.



Fot. Atl. Rubens, Wł. Czarnecki, Poznań.

Chór katedralny w Gnieźnie, jeden z najlepszych w Polsce, pod kierunkiem x. kan Tłoczyńskiego, wykonał pierwszorzędne kompozycje na uroczystościach gnieźnieńskich.



Zjazd okręgowy Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Stryju (woj. stanisławowskie). 1. x. prał. prob. Alex. Cisło. 2. Sekretarz Związku x. kan. J. Figura 3. x. sekr. Stow. A. Jurzykowski 4. adw. W. Neumann. 5. prof. Welc — działacze i przyjaciele Stowarzyszenia.



F. Sennecke.

X. prałat Seipel ponownie stanął na czele rządu austrjackiego. Jest znakomitym politykiem.

Tow. Powstańców i Wojaków w Rogoźnie wsi na Pomorzu z x. prob. Potrykosem.







F. Sennecke.

Górnicy amerykańscy, którzy 5 dni byli odcięci od świata wskutek zasypania wyjścia z szybu.



Pielgrzymka polska w strojach sokolich wyrusza z katedry w Oliwie (pod Gdańskiem) **do Wejherowa.**

Cmentarz wiejski

Grób jest pomnikiem, który stoi na granicy dwóch światów. Mówi nam o końcu doczesnego życia i o bezgranicznem szczęściu, które się rozpoczyna.

Aby podnieść uroczysty, podniosły nastrój grobów, nie potrzeba stawiać marmurowych pomników, złotych dzieł sztuki.

Przeciwnie! im uboższe, prostsze groby, tem silniej przemawiają do serca. Groby biedaków więcej wzruszą od grobów bogaczy. Groby nieszczęśliwych, złamanych ciosami życia silniej od miejsc spoczynku wielkich i możnych.

Skromny cmentarz na wsi zawsze do głębi mnie porusza.

Ból tutaj staje się dziwnie dostojny, cała przyroda zdaje się płakać i współczuć z rodziną zmarłego.

Robotnicy, idący z kosami na łąkę, przystaną chwilę u wrót cmentarnych, spojrzą na krzyż wysoki i zmówią krótki pacierz za tych, co spoczywają na „Bożej roli".

Gdy słońce wschodzi, pierwsze swoje promienie posyła grobom — pszczoły tutaj najpracowiciej brzęczą, a motyle, owe cudowne symbole zmartwychwstania i przemiany, tutaj z taką radością igrają nad kwiatami.

A gdy słońce zachodzi, ostatniemi blaskami złoci schyloną twarz Zbawiciela na krzyżu.

Przyszła noc-koicielka. Wszyscy po znojnej pracy śpią cicho i spokojnie. W takiej chwili w krzewach bzu na cmentarzu odzywa się słowik i śpiewa nieśmiertelne pieśni ku czci miłości, która się nie kończy i pamięci, która nie zaginie.

Na wysokiem niebie świeci księżyc, świecą gwiazdy, i w łagodnem świetle błyszczy grób proboszcza, który był pasterzem, ojcem i wychowawcą swych owieczek.

I zdaje się zadumanym oczom, że wstaje dobry pasterz, obchodzi wszystkie groby i na każdy rzuca kwiat modlitwy i rzewnej, kornej prośby.

X. E. Nawrowski.

D. Wicherkiewiczówna.

Władek

Obrazek szkolny z niedalekiej przeszłości.

Gdym go po raz pierwszy w klasie ujrzała, przeraziłam się! Wyglądał brzydko, z głową starca na tułowiu nierozwiniętego chłopca. Zauważył, że zwróciłam na niego uwagę, więc szybkim ruchem, jakoby się chciał obronić przed czemś złem, w mgnieniu oka stulił się pod ławkę. Nawoływałam go, aby usiadł na swem miejscu, przyrzekłam, że go nic złego nie spotka, że mu piękne obrazki pokażę — wszystko było bez skutku — im więcej mówiłam, tem bardziej wtulał się w kąt. W klasie powstał ruch pomiędzy temi 6-cio i 7-mio letniemi adeptami wiedzy, którzy dzisiaj po raz pierwszy próg szkoły przekroczyli. Najbliższy sąsiad kopnął go nogą, mówiąc: „Wyłaź, głupi", a gdy to nic nie pomogło, czuł się zobowiązanym dać mi wyjaśnienie, że to: „głupi Władek".

Na to z drugiej ławki dziewcząt odezwał się głosik piszczący: „To Władek Rózi!"

— Władek Rózi — głupi Władek, wtórował cały chór na 54 głosy, a pewien śmiałek przybliżył się aż do ławki, pod którą siedział Władek.

Uspokoiłam tę małą zgraję zapytaniem, czy chciałaby wiedzieć, jak to wtenczas było, gdy Pan Bóg stworzył świat?

Mały Florek, rumiany grubasek, wyrwał się z odpowiedzią: „Ja już wiem, proszę pani, było wtenczas tak ciemno, jak u nas w sklepie". Nawiązując do tej ciemności w sklepie, mówiłam im o słońcu, które nam tak cudnie na początku kwietnia zaglądało do okien szkolnych i ozłacało promieniami nawet te szare ściany szkolne i igrało na płowych główkach dzieci polskich, aby im pobyt w pruskiej szkole uprzyjemnić i ogrzać te serduszka dziecięce jak kwiatki na polu i łące. Opowiadałam im o tych cudach, które pod promieniami słońca powstają i przyrzekłam pierwszą wspólną wycieczkę do lasu w dniach najbliższych.

Zawarliśmy już w pierwszych dniach sojusz przyjacielski, jako przykład służy mi Wicek; tego matka rano tylko gwałtem do klasy wsunęła, przyczepił się do niej z krzykiem, gdy odchodziła i z trudem utrzymałam go w klasie. Teraz odchodząc zwrócił się nagle do mnie i pocałowawszy mnie w rękę mówił: „Ale nasz Stach, to wielki cygan, straszył mnie i opowiadał mi, że w szkole po pysku biją i kijem obkładają, a tu masz, ani po pysku, ani kijem nie bito, prawda, pani, że Stach cyganił?"

Pogłaskałam malca, w którego rzęsach jeszcze się łezka od rana zatrzymała, a w głosie łkanie drżało i przyrzekłam mu, że nie będzie kija, bo polskie dzieci są grzeczne i pilne.

Gwar umilkł, klasa się opróżniła, a Władek wciąż jeszcze siedział pod ławką. Udawałam, że go nie widzę, i przeglądałam listę z spisem dzieci, które tego roku po raz pierwszy do szkoły miały być przyjęte. Przy nazwisku Władka był dopisek: „Słaby umysłowo, wydalić go".

Dotychczas nigdy takiego zupełnie nienormalnego dziecka w klasie nie miałam i dlatego zaciekawił mnie ten typ. Pomyślałam: spróbuję, może mi się uda coś z niego zrobić; ale zarazem czułam się zawstydzoną, bo narazie nie udało mi się jeszcze z pod ławki go wydostać. Instynktownie podeszłam do ławki, którą szybkim ruchem odstawiłam i schwyciłam malca za kołnierz, aby mi się w dalszy kąt nie usunął.

— Władziu, pójdziesz do domu, do mamy na obiad, bo już czas, wszystkie inne dzieci już obiad zjadły, czyś nie głodny? — zapytałam go.

Po raz pierwszy spojrzał na mnie, ale z podełba, dziko i ponuro, przytem czułam, że cały drżał ze strachu. Co to biedne dziecko w swem krótkiem życiu już wycierpieć musiało, że się nietylko starych boi, ale nawet przed rówieśnikami swymi pod ławkę ucieka. Wtem zapukano do drzwi, jakaś blada zmizerowana stara kobieta w biednem, ale czystem ubraniu stała na korytarzu. Była to babcia Władka, która przyszła po wnuka. „Proszę pani, jutro go już pewnie do szkoły więcej przysyłać nie potrzebuję, bo tak zawsze było, on za głupi do nauki".

Zdziwiona spojrzała na mnie, gdy jej oświadczyłam, że go zatrzymam miesiąc na próbę. Wróciłam do Władka, mówiąc mu: „Władziu, babcia po ciebie przyszła", przytem podeszłam do szafy, wyjęłam tabliczkę i podawałam mu ją, mówiąc: „Dałabym ci też gąbkę, ale nie mam jej czem przywiązać do tabliczki, więc dam ci ją jutro". Władek wygramolił się z pod ławki i wyciągnął rękę po tabliczkę, przytem po raz pierwszy dziś odezwał się do mnie: „Władzio ma sznurek, Władzio przywiąże sznurek — i okazało się, że ten nienormalny chłopiec zwyczajem normalnych miał w głębiach kieszeni niewyczerpane zapasy najrozmaitszych przedmiotów jak sznurki, kawałki żelaza i blachy, guziki i t. p. nieocenionych skarbów dla serc chłopięcych.

Przymocowaliśmy wspólnie gąbkę do tabliczki i Władek drżącą ręką objął tabliczkę jakby się bał, bym mu jej nie odebrała. „To twoja tabliczka, będziesz na niej pisał, jutro znów przyjdziesz do szkoły, dobrze, Władziu, przyjdziesz?" Coś jak uśmiech przemknęło po jego twarzy, lecz tylko na moment się ten promyczek tam za-

trzymał, a wyraz smutny i bolesny zawisł znów na jego twarzy i nadawał jej wygląd starca, wogóle ten chłopiec 10-cio letni miał ruchy i wyraz człowieka starego, zmęczonego. Stara babcia trochę zniecierpliwiona czekała na niego, była to wdowa po listowym, która pobierała bardzo małą pensyjkę. Od niej dowiedziałam się, że Władek należy do nieszczęśliwych dzieci, które nie wiedzą, kto ich ojcem.

Gdym na drugi dzień rano weszła do klasy, Władka jeszcze w klasie nie było, lecz niebawem wsunęła go babcia przez drzwi, przy których stanął, zasłaniając sobie ręką oczy. Przybliżyłam się do niego, pogładziłam go po głowie i kazałam usiąść na oznaczonem miejscu. Nie spojrzał na mnie, ale usłuchał i usiadł na wskazanem miejscu. Dzieci zaczęły go prześladować czemu energicznie przeszkodziłam, przerwały i spoglądały na mnie zdziwione, przecież to Władek — głupi Władek — jakie to już dzieci okrutne być mogą. W tym dniu już rozpoczęłam naukę wedle „planu" tylko nie ściśle wedle przepisów królewskiej rejencji poznańskiej, która nakazywała, aby się do dzieci polskich odzywano tylko po niemiecku i to już od pierwszej chwili ich pobytu w szkole. „Dzieci nie powinny wcale wiedzieć, że pani po polsku umie, mówił mi inspektor szkolny, a gdy mu na to odpowiedziałam, że przecież udzielam lekcyj religji w języku polskim, to trochę zdenerwowanym tonem rzekł: „No tak, to z konieczności, niestety czasem się inaczej urządzić nie da, ale zwykle praktykuje się w ten sposób, że nauczyciel udzielając lekcyj religji po polsku już w tej samej klasie udzielać nie może innych przedmiotów, aby uniknąć niebezpieczeństwa mowy polskiej!"

Byłam bardzo szczęśliwa, bo moja klasa składała się z samych polskich dzieci, więc radowała się dusza moja i korzystałam w całej pełni z tej swobody! Wedle planu miałam 4 lekcje religji tygodniowo, proszę pomyśleć, co to znaczyło dla Polki nauczycielki; te 4 lekcje religji tygodniowo w języku ojczystym zawierały religję, pisownię, gramatykę i literaturę polską — naukę o Polsce przedrozbiorowej, współczesnej i przyszłej — ach tak tej przyszłej, wymarzonej — wymarzonej, ukochanej, w której wszyscy Polacy będą dobrzy i uczciwi z wdzięczności za cud zmartwychwstałej Ojczyzny.

Pozostanie wiekopomną zasługą naszej władzy duchownej, że swego czasu wymogła te 4 lekcje religji tygodniowo u rządu pruskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Teolog

Wśród dłuższej podróży nietrudno spotkać się z ludźmi osobliwymi.

Mój towarzysz w pociągu, wiozącym nas w kierunku wschodu, był zapalonym teologiem.

— Proszę księdza — zwracał się do mnie — podoba mi się bardzo wiara katolicka.

Zaczął tak, zapewne, aby wzbudzić zaufanie przeciwnika, co istotnie jest pierwszym krokiem do zwycięstwa. Nie odpowiadałem wszakże nic, a on ciągnął dalej:

— Tylko niestety Kościół katolicki za mało się dziś rozwija, za mało postępuje za duchem czasu.

— Cóż pan przez to właściwie rozumiesz? — zapytałem.

— Co rozumiem? No... niby... jak mi ksiądz sam chyba przyzna, Kościół nie jest dość postępowym, nie idzie za duchem czasu.

— Jest więc zacofanym.

— To chciałem powiedzieć. Lepiejby było, gdyby Kościół bardziej szedł za duchem czasu.

— W jaki mniej więcej sposób?

— Jakoś tak bardziej za duchem czasu.

I parę razy krztusił jeszcze wkółko to samo, aż przejęty litością rzekłem:

— Dajmy już spokój temu; radbym wiedzieć, czem pan jesteś z zawodu.

— Dyrektorem i wspólwłaścicielem fabryki mydła — pospieszył wyznać z ulgą i uspokojeniem w głosie.

— I w tym kierunku zapewne jesteś pan specjalistą. Ja znów w teologji. I gdyś pan w dziedzinę sobie niewłaściwą z takim rozmachem wkroczył, nie dziw, że rozmowa kuleje.

— I dlaczegoż?

— Dlatego samego, jak gdybym ja chciał pana pouczać o wyrobie mydła, nie rozumiejąc się na tem wcale.

X. J. A.

POLITYKA

Zatarg z urzędnikami zażegnany?

Sejm opóźnia obrady z powodu przebudowy gmachu, w którym odbywają się posiedzenia. W każdym razie rozprawy potoczą się głównie o wydatkach i dochodach na rok przyszły. W ostatniej chwili przed zebraniem sejmu rząd musiał wydatki podnieść, a to dlatego, że urzędnicy państwowi stanowczo zażądali podwyżek, i rząd im przyznał 10 proc. W tym roku w 2 ratach ma być wypłacona „pożyczka bezzwrotna", która obciąży budżet przyszłoroczny. Mimo to ustępstwo rządu urzędnicy są niezadowoleni, gdyż domagali się podwyżki 30 procentowej.

Piłsudski pośród książąt.

Ale nie ten zatarg był najważniejszym wypadkiem w kraju. Politycznem zdarzeniem o doniosłem znaczeniu, było zdaniem niektórych spostrzegaczy, zbliżenie samego Piłsudskiego do monarchistów i zachowawców kresowych. Sposobność ku temu wybrano szczególną: oto Piłsudski pojechał odznaczyć grób rotmistrza Stanisława Radziwiłła, który w pochodzie na Kijów w r. 1920 był ciężko ranny i dobity w chacie wiejskiej przez bolszewików. W Nieświeżu, starem zamczysku radziwiłłowskiem, Piłsudski spotkał się z całą rozgałęzioną rodziną Radziwiłłów i poczem innych rodów książęcych, jak Czetwertyńscy, Sapiehowie i Lubomirscy. W mowie na uczcie zamkowej podniósł zasługi historyczne Radziwiłłów, za co odebrał podziękę jako zbawca chociaż części Białorusi i Wołynia.

Wiele, bardzo wiele prawią o znaczeniu tego zjazdu w Nieświeżu. Wielcy ziemianie kresowi mają plany zaprowadzenia monarchji w Polsce i odzyskania straconych posiadłości. Piłsudski zaś radby się oprzeć w bliskich wyborach na partji ziemiańskiej zachowawczej. Jak wiadomo bowiem, rząd w sejmie nie ma silnego oparcia wśród lewicy: mniejszości narodowe zwalczają nietylko rząd, ale i państwo polskie, „Wyzwolenie" zaś i socjaliści są krzykaczami bez programu wykonalnego. Jak się to zbliżenie zachowawców kresowych i Piłsudskiego rozwinie, co z tego wyniknie, nic narazie nie można powiedzieć. Niemcy cieszą się z tego zbliżenia, twierdząc, że ziemianie dążą do zgody Polski z Rzeszą niemiecką; w Ameryce rozszerzyły się nawet plotki o przyszłej zmianie ustroju Polski. Zauważyć trzeba, że ziemianie kresowi nie stanowią dzisiaj tej siły materjalnej, co przed wojną, mnóstwo majątków ich rozszarpali bolszewicy, Litwini i Łotysze. Zresztą ziemianie polscy mają rozmaite poglądy i nie stanowią jednego obozu, przez co ich znaczenie polityczne jest osłabione. Teraz próbują się połączyć we wspólnem stronnictwie, ano zobaczymy, jak to pójdzie!

Zamierzenia rządowe.

Wobec zjazdu w Nieświeżu jeszcze trudniej dociec, jakie są zamiary rządu na przyszłość. Słychać coprawda o paru ustawach, które ogłosi prezydent Rzeczypospoli-

tej, ale te jeszcze nie stanowią całej polityki rządowej. Co wiemy to to, że rząd nie lubi prasy, która umie wytrząsnąć, licho wie skąd, nowiny niezawsze miłe rządowi lub poufne. Dlatego na prasę ma być nałożony kaganiec i za szerzenie niesprawdzonych lub nieprawdziwych wieści nakładana kara.

Rząd chce także ukrócić handel mieszkaniami i gotuje zmianę prawa o ochronie lokatorów. Lepiej, żeby dał ze sto miljonów złotych na wykończenie rozpoczętych budowli, a na to brak pieniędzy!

Walka o węgiel.

W dziedzinie gospodarczej rząd głowi się nad tem, jakby tu węgla dostarczyć ludności, a jednocześnie jak najwięcej wywieźć zagranicę. W tej chwili w całej Europie prawie panuje głód węglowy. Nawet Francja chce węgla od nas sprowadzać, nawet „czarna" Belgja ma go za mało. Polska zaś niestety nie zdołała wydobytego węgla wywieźć, choć zamówiła węglarki w kraju i zagranicą. Teraz obce państwa przysyłają swoje wagony, byleby złapać węgla na zimę.

Chmury w gospodarstwie.

W przemyśle widać pewne pogorszenie, naprzykład we włókiennictwie, gdyż cena bawełny spada i fabrykanci wstrzymują się od zakupu surowca. Wzrasta wywóz cukru i zboża, ale Bankowi Polskiemu wciąż ubywa obcych pieniędzy, co jest niebezpieczne dla kursu złotego. Manifest bankowców zagranicznych, wzywający do wolnego handlu w świecie, przeraził naszych przemysłowców, którzy w odezwie wskazali, iż taki wolny handel byłby śmiercią dla tysięcy fabryk polskich i warsztatów.

Nasza dyplomacja wobec sowjetów.

W polityce zagranicznej po dawnemu robota nasza idzie ostrożna i powolna. Do sowjetów posłaliśmy pismo, stwierdzając, że bolszewja wbrew pokojowi zawartemu w Rydze, uznała Wilno za litewskie. Ale to pismo naszego ministerstwa spraw zagranicznych przypomina tylko i stwierdza, że Rosja uznała nasze granice łącznie z Wileńszczyzną, niema w tem piśmie żadnych pogróżek ani nawet ostrzejszego protestu.

Roszczenia niemieckie.

W stosunku do Niemiec niewiadomo, czy wytrzymamy przy wspólnym stoliku „handlowym". Niemcom nie chodzi tyle o handel z nami, ile o wpuszczenie zgrai agitatorów, teraz zachciewa im się wysyłać pastorów (!), niedość kupców i fabrykantów, jeszcze rzemieślnikami chcą nas obdarzyć. Ogromnie złości się rząd berliński, że wydaliliśmy z Górnego Śląska paru dyrektorów Niemców.

Berlin kusi Paryż.

Kwasy niemieckie pochodzą także stąd; że Francja cofa się od wyciągniętej ręki z Berlina. W ręce tej lśni gruba garść złota, ale zarazem ostrzeżenie — nie wtrącajcie się Frauncuziki do zatargu Niemiec z Polską o granice. Poincaré, który jest pierwszym ministrem w Paryżu, przeciwstawił się wszelkiej zażyłości z Niemcami. Okazało się bowiem,, że reichswera, to jest wojsko niemieckie, ma na celu odbicie Gdańska, Pomorza, Śląska, Alzacji i Lotaryngji. Pomaga jej półtajna „czarna reichswera", która ma na sumieniu niejedno zabójstwo na tle politycznem. Niemcy grożą Francji, że jeśli nie uchwyci ręki z pieniędzmi, to się obrócą przeciw Francji i albo sprzymierzą z Włochami, albo z Litwą i Rosją przeciwko Polsce. Francja jest w trudnem położeniu, bo ma olbrzymi, 120 miljardowy (we frankach) dług w Ameryce, pieniędzy jej nagwałt potrzeba, a sojuszniczki nie chce zdradzić.

Różne wieści.

Na Kubie (w Ameryce środkowej) szalała burza: 600 osób zginęło na miejscu, 6000 jest rannych, 5000 bez dachu.

Krzyż w Kolosseum rzymskiem

Donosiliśmy już zeszłego roku w Listach z Rzymu, o drugiej kampanji o przywrócenie krzyża na Kolosseum w Rzymie, usuniętego przed kilkudziesięciu laty przez rząd masoński. Obecnie dzięki osobistej interwencji Mussoliniego odbyło się przeniesienie krzyża do Kolosseum. Plac Kolosseum oświetlony był pochodniami. Przyjęcia krzyża dokonał gubernator miasta Rzymu, senator Cremonesi. Grono pań zasypało krzyż kwiatami. W przemówieniu podniesiono znaczenie powrotu krzyża na arenę Kolosseum, skąpaną we krwi męczenników.

25-ta rocznica sprawy wrzesińskiej

W niedzielę 24 października odbył się odkładany po kilka razy (z powodu rewolucji majowej) obchód 25-tej rocznicy tak zwanej sprawy wrzesińskiej. Głośna ona była przed 25 laty w całym prawie świecie. Dzieci w szkole wrzesińskiej w porozumieniu z rodzicami nie przyjmowały niemieckich katechizmów, nie odpowiadały na niemieckiej lekcji religji i nie mówiły pacierza po niemiecku. Zato było katowanie dzieci opornych przez nauczycieli. A gdy matki poniewieranych dzieci zbiegły się przed szkołą i dały upust swojemu oburzeniu, zostały oskarżone o naruszenie pokoju publicznego i wyrokiem sądu w Gnieźnie skazane na ciężkie kary więzienne.

Od tych chwil minęło oto 25 lat i znamienną tę rocznicę obchodziła Września uroczyście. Miasto było udekorowane flagami i zielenią. Wśród uroczystego nastroju wyruszył pochód do kościoła farnego, gdzie Mszę św. odprawił x. prob. Laskowski, jeden z organizatorów strajku dzieci z przed 25 lat, a kazanie wygłosił x. prałat Stychel, ówczesny poseł wrzesiński. W uroczystości wziął udział wojewoda Bniński, kurator poznańskiego okręgu szkolnego Chrzanowski, posłowie sejmowi i miejscowi naczelnicy władz. Po nabożeństwie odbyło się w gmachu b. szkoły odsłonięcie tablicy pamiątkowej z napisem „Polacy! nie zapominajcie, że w czasie niewoli wróg odwieczny katował tu dzieci wasze za ich gorące przywiązanie do wiary i mowy ojczystej 1901—1926".

Z archidiecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej

Konsekracja X. Biskupa Lisieckiego

Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Prymas dokonał w niedzielę 24 października w katedrze gnieźnieńskiej konsekracji nowego biskupa śląskiego, X. Arkad. Lisieckiego. Asystowali mu XX. biskupi Laubitz i Okoniewski. Wśród mszy św. i wspaniałych ceremonij konsekracji wykonał znakomite śpiewy, wśród których wybijała się msza Beethovena, chór katedry gnieźnieńskiej pod dyrekcją niestrudzonego dyrygenta a głębokiego znawcy muzyki, x. Tłoczyńskiego. Ze swojemi produkcjami niedzielnemi może chór katedralny gnieźnieński stanąć śmiało obok najpierwszych chórów w Polsce. — Po konsekracji przyjmował nowowyświęcony X. Biskup Lisiecki powinszowania. Wśród winszujących zwracali uwagę zastępcy cechów rzemieślniczych, do których należał ojciec X. Biskupa i Izby Rzemieślniczej w Poznaniu, w których imieniu przemówił syndyk Izby, p. Juszczak. Rzemiosło poznańskie składa X. Biskupowi w upominku wspaniały kielich, zrobiony według osobnego rysunku.

Kongregacja XX. Dziekanów.

We wtorek i środę 26 i 27 b. m. odbywała się w seminarjum duchownem w Poznaniu kongregacja XX. Dziekanów i delegatów pod osobistem przewodnictwem Najprzew. X. Prymasa Hlonda. Nowy nasz Arcypasterz chciał zaraz na początku swojego urzędowania zetknąć się

z szerszemi kołami duchowieństwa i z nimi radzić o gwałtownych potrzebach diecezji w dobie obecnej.

— Młody kapłan naszej archidiecezji, x. Franciszek Laurentowski, dawniej mansjonarz w Środzie, umarł 25 października w piętnastym roku kapłaństwa. Wieczny odpoczynek!

Ciekawostki ze świata

Ksiądz otrzymał miljonową ofertę. Proboszcz małej parafji w jednej z zapadłych wiosek nad rzeką Oise (we Francji) jest w kłopotliwem położeniu. Z racji jego podobieństwa do papieża, pewna amerykańska wytwórnia filmowa ofiaruje mu 1 miljon franków za występy w [illegible] tej firmy. Podobieństwo księdza do papieża jest t[illegible] wielkie, że nawet straże watykańskie podczas wizyty księdza w Rzymie były wprowadzane w błąd. Papież słysząc o tem, udzielił księdzu prywatnej audjencji i to było powodem rozpowszechnienia się wiadomości a w rezultacie oferty amerykańskiej. Ksiądz przesłał ofe[illegible] najbliższemu zwierzchnikowi, biskupowi z [illegible]

Świadek własnego pogrzebu to Amerykanin Michał Rado. Odjęto mu nogę, po operacji pacjent posłał ją do zakładu pogrzebowego, kazał zabalsamować i zachować aż do nowego zlecenia. Kiedy opuścił szpital, kazał nogę włożyć do trumny i zanieść ją do świątyni protestanckiej, gdzie odprawiono „nabożeństwo". Poczem trumnę z odjętą nogą zawieziono na cmentarz. Właściciel jej na kulach podążał za karawanem.

Szpital dla zwierząt w całem znaczeniu tego słowa istnieje w Ameryce. Widzimy tam chore wewnętrznie małpy, hipopotamy, zakatarzoną słonicę, psa przed operacją, strusia, któremu w gardle uwiązł jakiś przedmiot, a nie sądźcie, żeby łatwo było leczyć zwierzęta. Naprzykład psy nie znoszą chloroformu i trzeba je znieczulać bez usypiania, o ile mają być operowane. Katar słonicy jest chorobą poważną, boć trąba, czyli jakby przedłużone nozdrze, służy do wdychania wody i wdmuchiwania do gardła, w razie przedłużenia kataru słonica byłaby pozbawiona napoju. Aby katar usunąć, weterynarz nałożył jej torbę, a w niej liście eukaliptusu i inne.

Słonica mniemała z początku, że torba jest do jedzenia, ale jej połknąć nie mogła. Przez wziewanie zapachu z ziół czyli inhalację groźny katar ustąpił i słonica mogła pić i popisywać się nadal w cyrku.

Uroczystości franciszkańskie w Gdańsku.

Liga katolicka w Gdańsku urządziła 22, 23 i 24 października trzydniowe uroczystości ku czci św. Franciszka z Asyżu.

Dnia 24-go o 8 rano około 1500 osób z gdańskiej Polonji przystąpiło do generalnej Komunji św. O 10 kościół św. Stanisława w Wrzeszczu zapełnił się po brzegi wiernymi. Zabrzmiało z chóru „Ecce Sacerdos Magnus" i w szpalerze duchowieństwa i wiernych wprowadzono uroczyście do tronu Najprzewielebniejszego X. biskupa gdańskiego O'Rourke, który przy pieniach Cecylji gdańskiej celebrował Sumę pontyfikalną. Kazanie uroczyste i okolicznościowe wygłosił x. dr. Król z Pelplina.

O 3 po południu odprawione zostały nieszpory, modlitwy jubileuszowe i kazanie o. Stocha na temat „Środki do wytrwania w dobrem". Ojciec Stoch z miłością objął te tłumy wiernych okiem i zaczął rzucać siejbę słów świętych. A w miarę jak mówił, jak się zapalał, rósł w oczach wiernych na świętego cudotwórcę, łamiącego pychę na pokorę, nienawiść na miłość, obojętność na zapał do szczytnych czynów, a kiedy w przykładach poruszył serdeczną strunę słuchaczy, kiedy przedstawił w nauce obrazy czterdziestu męczenników i wołał zebranych do naśladowania tych bohaterów pierwszego wieku chrześcijaństwa — wzruszenie ogarnęło wszystkich obecnych i łzy szczere, święte, serdeczne, popłynęły z ócz, a widział je Pan utajony w Najświętszym Sakramencie, bo choć niebo zasnuło się chmurami i groziło lada chwilę śnieżycą, promienie zachodzącego słońca przecisnęły się przez witraże do kościoła, jakby na znak przyjęcia tych łez serdecznych w zadatku przyszłych czynów.

I mimowoli powtórzyć musiały wszystkie usta słowa złotoustego kaznodziei z przykładu o św. Tarsytjuszu: „Idź bracie i powiedz św. Piotrowi, że nie dałem sobie wydrzeć Chrystusa nikomu i nigdy i nikomu tego Chrystusa wyrwać sobie nie pozwolę, a gdyby przyszło mi umrzeć w walce z tyranem mojej duszy, to padnę, ale z Imieniem Boskiego Mistrza na ustach i z Nim w sercu."

Po kazaniu o. Stocha odbyła się uroczysta procesja z Najświętszym Sakramentem po boisku Sokoła przy kościele św. Stanisława. Najpierw niesiono krzyż św. a dziatwa rzucała kwiaty pod stopy Zbawiciela. Najświętszy Sakrament niósł x. prof. Miszewski. Dalej szły rzesze ludu wiernego i inteligencji z Polonji gdańskiej ze śpiewem „Twoja cześć chwała" na ustach.

Wieczorem odbyła się w stoczni gdańskiej przy pełnej sali w obecności x. biskupa uroczysta akademja. Chór „Moniuszko" pod kierownictwem p. Jachimczaka wykonał „Bogu - Rodzica." P. Marja Szymańska deklamowała przepiękny wiersz o św. Franciszku. X. proboszcz Komorowski powitał przedstawicieli władz i Arcypasterza. Ojciec Stoch wygłosił odczyt: „Św. Franciszek a czasy obecne". Przemówienia wygłosili prof. Pohlmann z Wejherowa i x. biskup O'Rourke, poczem udzielił błogosławieństwa zebranym

Kazimierz Szymański, sekr.

Odezwy i zawiadomienia

W VII Zjeździe Katolickim, rozpoczynającym obrady na auli uniwersytetu poznańskiego, w sobotę 6 listopada, o 4 po poł. wezmą udział m. in.: x. arcybiskup Teodorowicz ze Lwowa, xx. biskupi: Okoniewski z Pelplina, Laubitz z Gniezna, Krynicki z Kalisza, wojewoda poznański Adolf Bniński.

Komisja Kwaterunkowa Zjazdu Katolickiego prosi zgłaszać wolne pokoje lub noclegi płatne i bezpłatne, których wiele potrzeba, do biura kwaterunkowgo VII. Zjazdu Katolickiego, ul. św. Marcin 38. (Hotel Royal) tel. 21-12.

Protest przeciwko szkole bezwyznaniowej, bezbożnej, uchwalili rodzice w Rykach (woj. lubelskie) a to z powodu, że nauczycielstwo miejscowe, należące do Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, domagało się szkoły bez Boga.

Rodzice oświadczyli, że stać będą w obronie świętej Ojców wiary zawsze i wszędzie; że potępiają utworzenie w Polsce szkoły bezwyznaniowej, gdyż religja w szkole jest konieczną; wyrażają pogardę tym, którzy stają do walki z ludnością katolicką i depcą jej najświętsze przekonania; zwracając się do Episkopatu polskiego z prośbą o wystąpienie przeciw tym niecnym zakusom i o uświadomienie społeczeństwa o grożącem niebezpieczeństwie; Sejmowi i Senatowi i klubom poselskim uchwałę swoją przesyłają

Poszukuję Marji Sochoń, ur. w r. 1912 w Prychilej (Grodzieńskie), córki Pawła i Elżbiety, w czasie najazdu bolszewickiego oddano na wychowanie do włościanina Franciszka Mikołajczaka, którego adres nieznany. — Polski Czerwony Krzyż Sekcja Dzieci. Poznań, Cieszkowskiego 3.

Odpowiedzi Redakcji

M. P. z D. „Podziękowanie" tylko za opłatą. Podać administr. nazwisko i adres. — **Bol. Marc.** „W dzień zaduszny" spóźniony. — **Eug. Szpur.** Wiersze słabe. — **Salomea.** „Już zimny wicher" w koszu. — **Krawczyk.** Szkoła kadetów w Rawiczu. — **Adam G.** Wiersz urywkowy, prosimy o inne. — **Michał Kołacz.** Adres Pana? Za brakujące numery należeć się będzie 4 zł 75 gr.

Dla rozweselenia

Nien sycony.

— Mąż: — Mój nowy przyjaciel jest nienasycony. On musi mieć wszystko, co tylko zobaczy.

Ona: — Nie mógłbyś go przedstawić naszej najstarszej córce?

Składki

Na przytulisko dla niemowląt Marek 4 zł. — **Na zakład xx Salezjanów.** M. W. Główna 10 zł. — Dominium Głażewo 36 zł. — N. N. 10 zł. — **Na Zakon xx. Albertynów w Krakowie.** Sodalicja Mariańska Poznań, Kółko młodszych przy Gimnazjum Bergera 6 zł. — **Na Misje Afrykańskie.** Parcholska Chojnice 5 zł. Dybizbański 1. — **Na chleb św. Antoniego.** L. Kraszkiewicz Strzyżew 3.20 zł. — Głośnicki Chodorów 2 zł — F. F. Zaborowo 10 zł. — **Na klasztor Karmelitanek.** — Z podz. za wysłuch. modl. N. N. 5 zł. — **Na kość ół Opatrzności.** Pieniężny Nowy Tomyśl 6 zł. — N. N. 1 zł.

Kalendarz

7 listopada. Niedziela — **24 po Św. Engelberta.** biskupa. — 8 listopada. Poniedziałek — **4 Koronatów.** — 9 listopada. Wtorek — **Teodora,** męczennika. — 10 listopada. Środa — **Andrzeja,** z Awelinu. — 11 listopada. Czwartek — **Marcina.** biskupa. — 12 listopada. Piątek — **5 braci Polaków.** — 13 listopada. Sobota — **Stanisława Kostki.**

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela: Doruchów Poniedziałek: Kępno. Wtorek: Myjomice. Środa: Olszowa. Czwartek: Opatów. Piątek: Siemianice. Sobota: Słupia dek. Kępno.